Nr. 4. Kraków, Kwiecień 1917. Rok XI.

POLSKI SIEW



REDAKCYA
i ADMINISTRACYA:
Kraków,
ul. Franciszkańska L. 3.

Cena egzemplarza wynosi 10 halerzy.

TREŚĆ NUMERU IV-go:

Potrzeba, ażeby religia stała się programem naszego życia, jego treścią i normą.

ADAM STEFAN SAPIEHA

z miłosierdzia Bożego i łaski św. Stolicy Apostolskiej

Książę Biskup Krakowski.

Wielebnemu Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu oraz ukochanym wiernym Dyecezyi Naszej pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Dziś, gdy głos Jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych.
Psal. 94, 8.

WSTĘP.

Czy ludzie poprawili się w czasie wojny?

Nadszedł, Moi Drodzy, czas wielkiego postu, chwila zastanowienia się nad sobą, wejścia w siebie, pokuty, umartwienia [1]). A post, który odprawiamy, jest już trzeci z rzędu wśród klęski wojny, wśród tego karania i sądu Bożego nad światem. Bicz Boży zawisł nad nami i prawica Jego karząca coraz to bardziej i dotkliwiej chłoszcze i karci. Gorycz i zwątpienie przejmuje dusze nasze i pytamy, czy już nigdy nie odwróci się od nas gniew Boży, a Jego miłosierdzie czy nie odebrane nam na zawsze? Odczuwając tak bardzo nieszczęścia, jakie nas dotknęły *czy zwracamy też uwagę na to, o ile w duszach naszych pod wpływem tego karania Bożego nastąpiła zmiana?* Czyśmy naprawdę widząc, czego powodem były występki i nieprawości ludzkie, odmienili drogi nasze, wyprostowali ścieżki życia naszego? Czy Bóg, którego mi-

[1]) Dopisek Redakcyi: List pasterski Księcia Biskupa Sapiehy odczytany był d. 18. lutego b. r. w niedzielę zapustną z ambon w dyecezyi krakowskiej. Ponieważ omawia bardzo ważne zagadnienie, dlatego podajemy go w całości. Dla łatwiejszego zrozumienia podzieliliśmy go na części, a nad każdym ustępem położyliśmy stosowny tytuł.

łosierdzia wzywamy, będąc sprawiedliwym, może już odwrócić od nas karanie, bo już nawrócenie nasze jest zupełne i prawdziwe?

Przykład Sodomy i Gomorry.

Przypominacie sobie zapewne, jak to Bóg objawiając się Abrahamowi, powiedział mu: „Krzyk Sodomy i Gomorry rozmnożył się i grzech ich zbytnio ociężał" (Gen. 18, 20). Za ten grzech, wołający o pomstę do nieba, Bóg postanowił wytracić te miasta bezbożne. Abraham począł prosić Pana Zastępów i raz i drugi przedstawiając, że gdyby znalazło się pięćdziesięciu sprawiedliwych w onych miastach, by darował im karę. Prosząc tak usilnie i coraz dalej postępując, otrzymał od Boga obietnicę, że dziesięciu sprawiedliwych uratuje je. Na nieszczęście ani tych dziesięciu wśród licznych mieszkańców dwóch tych miast nie znalazło się, aby odwrócić ogień sprawiedliwości Bożej.

Pokuta i nawrócenie może zmienić sprawiedliwe wyroki gniewu Bożego.

Gdyby tak Bóg nas dziś zapytał i na nasze prośby i błagania ustąpił od wykonania Swego sądu pod warunkiem, byśmy należną ilość sprawiedliwych znaleźli pośród nas, czy moglibyśmy ich wskazać? A Bóg szuka i dziś między nami. Do nas bowiem miłosierny Zbawiciel nasz, który przyszedł nie, aby karać, ale by zbawiać woła: „Ale, jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy także zginiecie" (Łuk. 13, 5). Sprawiedliwość bowiem żywota, a gdzie był grzech tam pokuta i nawrócenie jedynie może zmienić słuszne i sprawiedliwe wyroki gniewu Bożego. Tak bardzo odczuwamy nad nami plagi Boże: teraz czas poprawy, teraz czas odmiany, korzystajmy z możności i łaskawości Pańskiej. „Dziś, gdy głos Jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych!" (Ps. 94, 8).

I.

RELIGIA MUSI BYĆ TREŚCIĄ NASZEGO CAŁEGO ŻYCIA.

Religia stała się dla nas czemś powierzchownem.

Widząc ciężką chorobą dotknięte społeczeństwo, nie wystarczy na ten lub inny wskazać występek. Trzeba wejść głębiej w przyczyny, jakie mogły spowodować ten upadek. Dał nam Bóg Swą naukę, dał tyle środków cudownych pozyskania łaski Swej, a jak my z tego korzystamy? Jesteśmy dzięki Bogu narodem chrześcijańskim i katolickim, szczycimy się i podnosimy chętnie nasze powołanie i przeznaczenie przedmurza chrześcijaństwa i twierdzy katolicyzmu. Dziękujmy Bogu, że nam dał do spełnienia tak wielką i zaszczytną misyę; orężem bronić skarbu wiary i za nią cierpieć. Uświadamiajmy ją sobie coraz bardziej i budujmy naszą przyszłość na tej podstawie! Są to wielkie i potężne zadatki dalszych naszych losów. A mimo to religia nie jest dziś tem w życiu naszem, czem być powinna. Stała się dla nas czemś powierzchownem tylko, prawie zewnętrznem, ubraniem od święta, nie zaś zakonem codziennym, prawem życia i postępowania naszego. Już psalmista Pański śpiewa: „Zakon Pański niepokalany, nawracający dusze, świadectwo Pańskie, dające mądrość maluczkim" (Psalm. 18, 8). Cóż dopiero o prawie Nowego Przymierza da się powiedzieć!

Nasza św. religia nie jest wymysłem ludzkim.

Nie dziwi nas wcale, że ludzie niewierzący a nieprzyjaźni Imieniowi Chrystusowemu chcieliby z naszej religii zrobić tylko jeden kult więcej, wierzenie wymyślone przez ludzi, a obojętne dla ludzkości. Takie mniemanie ułatwia im bardzo zwalczanie naszej wiary. Bez wątpienia, gdyby religia była wymysłem ludzkim, to jak wszystkie dzieła ludzkie, musiałaby być czemś ograniczonem i tylko w pewnych warunkachby obowiązywała. Tak też jest z temi wszystkiemi wyznaniami, które, odpadłszy od pnia Bożego, na ludzkiej tylko powadze się opierają. Nasze zaś prawo jest wyrazem woli tego samego Stwórcy, który nas z nicości do bytu powołał, którego rąk dziełem jest cały świat. Tak więc jak ciałom przepisał prawa, których muszą ślepo się trzymać, tak też człowiekowi, mającemu ciało i duszę, dał prawa już dobrowolne, ale obejmujące całe jego istnienie.

Religia musi normować wszelki porządek naszego postępowania.

Dlatego religia musi być treścią naszego całego życia, normować wszelki porządek naszego postępowania. Od rana do wieczora, od wieczora do rana niema chwili, w którejby nam coś nie miała do powiedzenia, czy to w domu, czy poza domem, w odpoczynku, czy przy pracy, czy gdy jesteśmy sami, czy w towarzystwie innych, czy w kole rodzinnem, czy na publicznem zgromadzeniu. Prawda ta jest tak jasną, od dzieciństwa ją słyszeliśmy, a jednak jak gorszące widowisko dajemy tym, co wiary nie mają! Czyż bowiem dziś chrześcijanin-katolik znaczy to samo, co człowiek uczciwy, prawdomowny, ofiarny dla drugich, niezdolny oszukać, pracowity, bogobojny? Nieprawdą jest, co chcianoby wmówić, że między katolikami jest więcej ludzi przewrotnych, ale musimy ze smutkiem przyznać, że za często się oni i między nami znajdują, za wielu takich, co to i P. Bogu i dyabłu chcą świeczkę zaświecić, za mało zasługujących na miano sprawiedliwych! Przezwyczailiśmy się do tego, że tak samo jak przez urodzenie otrzymujemy nazwisko rodzinne, tak też kiedyś tam zaniesiono nas do chrztu i staliśmy się katolikami bez dalszych konsekwencyi i obowiązków.

Nieznajomość najprostszych podstaw religii.

Toteż nie odczuwamy potrzeby poznania prawd naszej wiary. Można powiedzieć, że nieznajomość najprostszych podstaw religii jest u nas powszechną. Trochę w szkole nauczono nas religii, lecz i te skąpe wiadomości z czasem wietrzeją, a już później nie staramy się wcale ich uzupełnić.

Dwoiste postępowanie wielu katolików.

Takie dwoiste postępowanie jest zaś nadużyciem religii, które Chrystus Pan tak łagodny i miłosierny dla grzeszników, z oburzeniem i wstrętem karcił u faryzeuszów i doktorów żydowskich, którzy religii używali dla wzmocnienia swego panowania i ciągnienia zysków. Zapewne nie wszyscy katolicy, co nie godzą swego postępowania z obowiązkami wiary, są tak przebiegli i obłudni, jak ci żydowscy nauczyciele, niemniej jednak ta rozbieżność w ich życiu jest niezmiernie szkodliwą.

Nasza religijność ogranicza się do form zewnętrznych, a nie wchodzi w dusze.

Nasz charakter narodowy i szczególnie nasze losy porozbiorowe są podatne do tego, że pewna religijność zachowała się w większej części ludności. Jest to jednak więcej jakieś przyzwyczajenie, niż rzeczywiste przekonanie. Stąd płynie, że religijność nasza ogranicza się do

pewnych form zewnętrznych, nie wchodząc prawie w dusze. Przyzwyczajeni do tej zewnętrzności dajemy się ukołysać mniej lub więcej zgrabnymi pozorami i frazesami i nie spostrzegamy, jak wroga robota idzie gwałtownie naprzód.

Dlatego wrogowie Kościoła tak łatwo podkopują wiarę.

Wrogowie Kościoła i wiary rzadko występują u nas otwarcie, boby to im jeszcze się nie opłaciło, ale głosząc uszanowanie dla „wiary Ojców naszych“, co ich zresztą do niczego nie obowiązuje, coraz bardziej potajemnie podkopują religię w naszem społeczeństwie.

Katolicy popierają, niestety, dla korzyści osobistych wrogów Kościoła.

Dla jakichkolwiek powodów osobistych czy innych łączymy się a nawet współdziałamy i popieramy ludzi nienawistnych naszej wierze lub gorszącego życia, głosząc przytem, że jesteśmy wiernymi synami Kościoła. Trudno powiedzieć, czy to dzieje się tylko z lekkomyślności i nie zdawania sobie sprawy z tego, jaką szkodę przez takie przykrywanie ich naszem dobrem imieniem ponosimy. A przecież stajemy się przez to współwinni złego, które oni robią i ciężką bierzemy na siebie odpowiedzialność.

Występki, zbrodnie i grzechy nie mogą się pogodzić z religijnością.

Że słowność, prawdomowność, uczciwość, rzetelność, pracowitość, obowiązkowość są wymogami religii, jakbyśmy zupełnie zapomnieli; tolerujemy występki przeciwne tak u siebie samych jak u innych, jeżeli to są ludzie idący nam na rękę lub czegoś się od nich spodziewamy. A cóż powiedzieć o nieuszanowaniu sławy bliźnich naszych, o zawiściach, intrygach, podkopywaniu jeden drugiego! Prawo miłości bliźniego jakby dla nas nie istniało! Co najwyżej zdobywamy się na jałmużnę dla ubogiego i od niechcenia, by się go jakoś łatwiej pozbyć. A włóczenie się po sądach dla błahej przyczyny, przysięganie bez pewności prawdy, nadużywanie trunków, wszak to plagi naszej ludności mimo, że ona chce uchodzić za uczciwą.

Brak poprawy i naprawienia wyrządzonej krzywdy.

Ludzie są ułomni i wiele wyrozumiałości mieć trzeba dla ich upadków. Co prawda te i inne grzechy zdarzają się zbyt często, ale jeszcze byłaby nadzieje jakaś, gdyby przynajmniej po upadku następowało opatrzenie się, żal, chęć poprawy, naprawa złego wyrządzonego. A czy tak jest? Ci, co ciężkie nieprawości popełnili, wielkie dali zgorszenie, tak żyją, jakoby nic zupełnie nie zaszło, a nikt też od nich niczego nie żąda. Pokrzywdziło, oszukało się, zdarło się dobre imię bliźniego albo inną bezecność popełniło, czy się myśli o oddaniu, wynagrodzeniu krzywdy? A te obrzydliwe uwiedzenia młodych, nierozważnych istot, które je spychają na samo dno upodlenia i nieszczęścia, czyż są naprawione, o ile to się da, czy kto upomni się o tę straszą krzywdę, czy sprawca jest w opinii należycie napiętnowany? Wyobrażenia nasze pod tym względem wogólę są tak przeciwne zasadom chrześcijańskim, że uważamy prawie powszechnie pokutę, odwołanie, i naprawienie złego za coś ubliżającego. Bronimy więcej tych winnych niż poszkodowanych i pokrzywdzonych.

Katolik ma obowiązek żyć podług praw wiary św.

Jakim sposobem ten smutny stan rzeczy możemy pogodzić z przyznawaniem się do katolicyzmu, trudno naprawdę zrozumieć. Przecież tak z woli Bożej, jakoteż z natury rzeczy wyznawanie religii katolickiej, należenie do Kościoła wkłada na nas obowiązek życia wedle praw tej wiary naszej, unikania tego, co ona zakazuje, a wypełnienia, czego się domaga. „A kto, woła Jan św., mówi, że Go zna, a przykazania Jego nie chowa, kłamcą jest, a prawdy w nim niemasz“. (I Jan 2, 4).

Dowody z Pisma św.

Czyż potrzeba Wam, Moi Drodzy, przytaczać na to dowody? Prawie każda strona Pisma św. uczy nas tej prawdy. Od najmłodszych lat uczycie się w katechizmie dziesięcioro przykazań Bożych, w których zawarte jest prawo Boże. Wiecie z nich, jakie obowiązki macie względem Boga, rodziców, władzy. Jak tam jasno nakazanem jest, co jesteśmy winni sami sobie, co bliźnim, co społeczeństwu.

II.

BĄDŹCIEŻ WY TEDY DOSKONAŁYMI!...

Miłość Boża powinna nas zapalać ku temu, co dobre, piękne i szlachetne.

A to pierwsze i najgłówniejsze przykazanie, na którem wedle słów Chrystusa Pana: „wszystek zakon zawisł i prorocy“ (Mat. 22, 40) miłości Boga nadewszystko a bliźniego jako siebie samego, czy nas nie uczy dobitnie, jak wszystkie siły nasze, starania, myśli i uczynki winny zgadzać się nietylko z prawem Bożem, ale co więcej płynąć jako akty miłości dla Boga. Dlatego to właśnie Chrystus Pan zakon Swój oparł o miłość, by nas porwać ku Bogu siłą nieprzepartą, jaką ona daje, obejmując nas całych. Życie nasze religijne nie może kończyć się na formułach, ale jest ono dążeniem ciągłem z miłości ku Bogu do tego, co dobre, piękne, szlachetne, jak św. Paweł w liście do Filipenzów wymownie przedstawia: „Na ostatek, Bracia, cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek uczciwego, cokolwiek miłego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek chlubnego, czy to jest cnota, czy to do chwalebnych należy obyczajów, to obmyślajcie!“ (Filip. 4, 8). A tak dalece winni jesteśmy w tem ciągłem dążeniu i obmyślaniu dobrego być pogrążeni i zajęci, że jak tenże Apostoł mówi: „A porubstwo i wszelka nieczystość albo chciwość niechaj nie będzie ani pomieniona między wami, jako świętym przystoi, ani sprosność, ani głupie rozmowy, ani płoche żarty, które nie przystoją, ale raczej dziękczynienie“ (Efez. 5, 3, 4). Mamy więc wielką wolność, bo o cokolwiek starać się możemy, byleby w tem nie było jakiej sprosności lub nieuczciwości. Od niej tak mamy stronić, że nietylko czyny, ale nawet rozmowy, myśli złe nie przystoją tym, których Apostoł mieni wprost świętymi. Nie są to zaś jacyś nadzwyczajni ludzie, ale wierni, a więc my wszyscy: „Albowiem ta jest wola Boża, poświęcenie wasze“. (1. Tes. 4, 3).

Mamy żyć w umartwieniu, twardo, a nie w zbytkach i biesiadach.

Weźmy jeszcze pod rozwagę jedno powiedzenie tegoż św. Pawła.

W liście do Rzymian pisze on: „Jak we dnie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i w zazdrości, ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa, a starania o ciele nie czyńcie w pożądliwościach“. (Rzym,

13, 14). Nam katolikom tak żyć należy, abyśmy mogli być zawsze widziani przez wszystkich, jak we dnie, nie potrzebując ukrywać się z naszymi uczynkami lub ich się wstydzić przed kimkolwiek. Powinnością naszą jest dalej żyć w umartwieniu, twardo, nie w zbytkach, biesiadach, a tem mniej w pijaństwie i rozrzutności. Wszystko, co brudne, nieprzyzwoite, niewstydliwe, to należy nam odrzucić precz od siebie. A jako bracia, miłować się winniśmy, a nie wolno kłócić się i wadzić, innym zazdrościć, szkodzić. Rzeczy ziemskie są nam potrzebne, mamy prawo z nich korzystać, bo na to je Bóg dla nas stworzył, ale nie uganiać się za niemi, zaślepieni pożądliwością, chciwością, upatrując w ich posiadaniu całe nasze szczęście. To przygotowanie, to droga chrześcijanina, pełna co prawda zaparcia się siebie, żmudna i wymagająca wysiłku męskiego, energii i wytrwałości. Prowadzi zaś do celu i to wielkiego, a nim nie kto inny, jeno Chrystus Pan. Mamy się bowiem w Niego przyoblec; oblec się, przywdziać postać Tego, który jest świętym, jako jeno jest Bóg, bo jest Bogiem, zżyć się z Nim, zjednoczyć z Jego działaniem, by nasze czyny były podobnie doskonałe, jak to, co On robił, czyste i święte, jak Jego święte uczynki. On sam bowiem powiedział: „Bądźcież wy tedy doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest". (Mat. 5, 48). Do tego prowadzić nas ma nasza religia, tak ma wyglądać życie chrześcijanina katolika!

Ideału życia mamy szukać w religii.

Porywy szlachetne i wzniosłe są wrodzone duszy ludzkiej i tylko zwyrodnienie moralne może je zagłuszyć. Są one bowiem wspomnieniem tego podobieństwa, jakie człowiek ma do Stwórcy. Dziwnem jest, że nietylko niewierzący, ale nawet chrześcijanie szukają często ideału życia poza swą religią. Wpadają też na manowce w jednostronności. Prawda bowiem, dobro i piękno tylko jest jedno w Bogu i wszystko, co jaki w niem pragnie brać udział, do Niego zwracać się musi i na Nim się opierać.

Być uczniem Chrystusa, to znaczy być przygotowanym na trudy i znoje.

Obowiązki, jakie nakłada na nas religia, nie są z pewnością łatwe, wymagają niejednego wysiłku. Można też tu zastosować słowa niektórych słuchaczy Pana Jezusa mówiących: „Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może" (Jan. 6, 61). Z tego trzeba sobie jasno zdawać sprawę, że być uczniem Chrystusa, to znaczy być przygotowanym na trudy i znoje i nie można zadośćuczynić [illegible] powołaniu, pragnąc pozostać w miękkości, gnuśności, pochlebianiu swym zachciankom i kaprysom. Wszakże On sam powiedział: „Jeśli kto chce za Mną iść, niech się sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój a naśladuje Mnie". (Mat. 16, 24).

Inaczej też być nie może, gdyż zadaniem religii jest w tem życiu ziemskiem prowadzić nas tak, byśmy stanęli u wrót wieczności przetworzeni i godni przebywania z Bogiem. „Ku dziedzictwu nieskazitelnemu i niepokalanemu i niezwiędłemu na niebiesiech dla nas zachowanemu". (Piotr. I, 4).

Co nas pobudza do dążenia do doskonałości.

Ale też ile ona daje nam podniety i pomocy w dopełnieniu tego, czego od nas żąda. Łaska Boża najpierw nas podtrzymuje i jakby za rękę wiedzie, przykład Zbawiciela i tych, którzy tę drogę już odbyli, a dziś nagrodę od Boga otrzymali, jakąż jest podnietą i drogowskazem! Modlitwa wiąże nas z Bogiem i zjednywa potrzebną pomoc.

Środki do naszego udoskonalenia.

Wreszcie Pan Bóg, znając trudności, jakie mamy w naszem udoskonaleniu, dał nam cudowne środki pomocy złożone w Sakramentach św. Zastosowane są one do różnych potrzeb i kolei życia, by zawsze były nam ku wsparciu i posileniu. Naszą już rzeczą, byśmy wyciągali ręce i używali tych darów Bożych z należytem przygotowaniem i przejęciem się, a dalej byśmy współdziałali z tą pomocą, jaką Bóg nam w nich daje. Bez pracy naszej i te cuda dobroci Bożej nic nam nie pomogą, owszem staną się tem większem obciążeniem rachunku przed Bogiem. Gdy jednak przyłożymy rękę do unikania złego, przełamywania naszych namiętności, ciągłego starania się przez dobre uczynki do udoskonalenia siebie i zdobycia cnót, staną się te święte tajemnice, „źródłem wody tryskającej ku żywotowi wiecznemu". (Jan. 4, 14). Oczyszczą nas, orzeźwią, nakarmią, wzmocnią, pouczą i oświecą, byśmy mogli postępować raźno i ochoczo na drodze przez Boga nam wskazanej.

Wiara św. jest światłością świata.

W tem rozumieniu, Drodzy Moi, wiara nasza jest prawdziwie tą zapowiedzianą dobrą nowiną; jest solą i światłem świata, chroniącem go od zgnilizny i panowania ciemności. Godną też było Syna Bożego rzeczą, by się stał człowiekiem i jako człowiek tyle wycierpiał i śmierć poniósł, a wyjednał dla świata taki klejnot niewysłowiony. Ciasnoty dopiero ludzkiej potrzeba, by z tego tak cennego daru Bożego uczynić sobie coś podobnie małego, jak wielu dziś czyni.

ZAKOŃCZENIE.

Nieszczęścia wojenne są karą za odstąpienie od Boga.

Gdy lud izraelski wpadał w nieprawości i bałwochwalstwo, odstępując prawa Bożego, Bóg zsyłał nań nieprzyjaciół i pędził niewiernych wybrańców Swych w niewolę. Czy dziś nie stoimy wobec podobnego faktu? Ludzie porobili sobie bałwany i cześć im oddawali. Dziś bożki te spadły z piedestału, leżą przykryte gruzami, cieknące krwią milionów.

Czas wielki upamiętać się i odmienić życie.

Czas zaprawdę, czas wielki opamiętać się. To jednak opamiętanie nie może mieć za cel jedyny zaprzestanie walki i powrót do tego, co było. Gdybyśmy tego tylko pragnęli, złudzenie nasze byłoby wielkie. Musi w świecie nastąpić przewrót, a my sami musimy, nie oglądając się na innych, zacząć zmianę od siebie. Musimy wytworzyć zastęp sprawiedliwych, przeciwstawić go tym, co bluźnią i w nieprawościach swych pogrążeni wyzywają słuszny gniew Boży. Potrzeba, by religia stała się programem naszego życia, jego treścią i normą; potrzeba, byśmy pokutowali za własne przewinienia i za braci naszych zadość czynili. Nietylko słowem, ale czynem codziennym w zaparciu się siebie, a miłości Boga nadewszystko, miłości bliźnich, w pracy w pocie czoła, cichej, ale rzetelnej i uczciwej, mamy wyjednywać zmianę wyroków Bożych.

Czy należało zwrócić mowę tak twardą?

Wobec tylu cierpień i bolów, jakiemi jesteście dotknięci, Drodzy Moi, czyż należało zwrócić do Was mowę tak twardą? O, gdybym nie wierzył w Waszą dobrą wolę, gdybym nie spodziewał się, że tak samo też chcecie usunąć wszystko, co może się Bogu niepodobać, z pewnością nie odezwałbym się do Was w ten sposób. Krwawi się jednak serce, widząc tyle zalet, tyle dobrej woli narodu, tyle cierpień poniesionych, tyle darów Bożych w nim złożonych, który jednak z nich nie korzysta, owszem to, co ma najcenniejszego, raczej na zgubę swoją przemienił.

Miłosierdzie Boże zjednamy sobie sprawiedliwem życiem.

Potrzeba nam dziś miłosierdzia Bożego, bośmy bardzo przygnieceni i starci, potrzeba, bo czeka nas przyszłość lepsza, jeżeli potrafimy na nią zapracować. Ale to miłosierdzie możemy sobie tylko zjednać, jeśli obok próśb i błagań życiem naszem sobie je zaskarbimy. Gdy życie nasze będzie sprawiedliwem, wtedy i prośby nasze znajdą odgłos i w Bogu nie tylko Pana ale Ojca miłosiernego znajdziemy, wołającego przez proroka: „Żywię ja, mówi Pan Bóg, nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej a żył“. (Ez. 33, 11).

Pasterskie błogosławieństwo.

Tego życia, Najmilsi w Chrystusie Panu, dla Was gorąco pragniemy i byście je za łaską Boga otrzymać mogli, udzielamy Wam z serca błogosławieństwa pasterskiego.

Dan w Krakowie 2 lutego 1917.

† **Adam Stefan**, Książę Biskup.

Ojciec św. a pokój.

Wilson wyraził się w swej znanej nocie pokojowej, że jest on jedyną osobą na wysokiem stanowisku, która może mówić otwarcie. Ojciec święty mówił już jednak o wiele wcześniej i właściwiej. Ojciec święty zabrał głos bez osobistego interesu i wtedy gdy wszyscy inni milczeli. Wilson zaś okazał, że nie jest świadomy ani swego stanowiska, ani swej odpowiedzialności. Niemcy, swoją zapowiedzią blokady morskiej, przywołały Wilsona do rzeczywistego życia. Stolica św. nie wypowiedziała dotychczas ani słowa odnośnie do wszystkich not i przeciwnot od czasu zaostrzenia wojny podmorskiej. To jest rzeczą naturalną. Wszystkie państwa, które zaprotestowały przeciw temu, uczyniły to z pobudek egoistycznych. Ojciec św. stoi jednak ponad wszystkimi, i ponad całą wojną.

Ojciec święty przemawia w imieniu ludzkości. Dopóki się Jego nie posłucha, nie można się spodziewać pokoju.

Przestroga biskupa.

Ks. Zdzitowiecki, biskup kujawsko-kaliski ogłosił do wiernych w swej dyecezyi orędzie, w którem zaznacza między innemi:

„Z wielkim bólem serca wyznać muszę, że coraz więcej o Bogu zapominamy. Kościoły pustoszeją, Sakramenta święte są zaniedbane, a rozpasanie moralne, zdzierstwo coraz szersze zatacza kręgi. Ci, którym wojna odjęła kęs chleba i o biedę przyprawiła, zamiast wejść w siebie, życie odmienić i zmyć grzechy, które są jedyną przyczyną chłosty Bożej — jeszcze więcej zatwardzają serca, miotając bluźnierstwa przeciw Bogu i świętej Jego Opatrzności.

„Niektórych przeciwnie wojna wzbogaciła. Lecz chciwość ich tem więcej się wzmogła, ich serca kamiennemi się stały. Niepomni na uczucia miłosierdzia chrześcijańskiego uprawiają ohydne, najpotworniejsze zdzierstwo, sprzedając po cenach lichwiarskich najniezbędniejsze artykuły żywności, nic ich wzruszyć nie może. Pieniądze te, z których, gdyby je mocniej ścisnąć, krew i łzy ubogich popłynęłyby, obracają najczęściej na dogodzenie swej pysze i zmysłowości.

„Mamy się nad czem zastanowić długo i uważnie. Czyż w ten sposób wyjednamy opiekę i zmiłowanie Boże, a lepszą, szczęśliwą przyszłość dla naszego kraju, jęczącego od tylu lat w niewoli? Nie daj Boże, abyś się na nowo na nas rozgniewał i by ten świt, zwiastujący słoneczny dzień wolności dla kraju nie zawlókł się chmurami ciemności beznadziejnej przyszłości“.

Kara krzyża u Rzymian.

Krzyż, jako narzędzie śmierci, jest pochodzenia rzymskiego. Pogańscy Rzymianie skazywali na tę straszną karę niewolników, jawnych zbrodniarzy, zbójników i rokoszan. Cycero, sławny mędrzec rzymski, mówi o ukrzyżowaniu, że jest to „ostatnia, najwyższa, najokrutniejsza i najhaniebniejsza kara“. Formuła wyroku sądu, skazującego przestępcę na ukrzyżowanie brzmiała krótko: „Ibis ad crucem — pójdziesz na krzyż“. I zaraz po tym wyroku przystępowano do jego wykonania. Wykonawcami tej strasznej kaźni bywali zwykle: setnik i czterej żołnierze.

Rozpoczynano tę karę zwyczajnie biczowaniem. Zauważyć jednak trzeba, że biczowanie Zbawiciela, nie było następstwem tego zwyczajnego porządku. Piłat bowiem rozkazał ubiczować Chrystusa po to jedynie, aby zmiękczyć serca żydów i uwolnić niewinnie oskarżonego. Wszakże drugi raz Zbawiciela już nie biczowano.

Przestępca sam musiał nieść krzyż na miejsce stracenia. Kiedy Pan Jezus nauczał, że dla wiary i cnoty należy wszystko podjąć, powiedział: „A kto nie bierze krzyża swego i nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien“. (Mat. X. 31.). Jest w tych słowach widoczne napomknienie o zwyczajach rzymskich, a także o przyszłej męce, jaką Pan Jezus później poniósł. Zbawiciel wyczerpany, dźwigając krzyż, po trzykroć upadał.

Przed samem przybiciem do krzyża pozwalano osobom litościwym podać skazańcowi czarę wina, zaprawionego mirą, ażeby odurzony tym napojem, mniej czuł boleści. Zbawiciel spróbował tylko, gdy mu podano ten napój, ale go nie pił, aby z zupełną przytomnością znosić katusze za grzechy świata.

Rzymianie używali krzyża trojakiego kształtu. Najwięcej używanym był krzyż ukośny, przypominający literę X, zwany także krzyżem św. Andrzeja, bo do takiego ten apostoł został przybity. Inny krzyż, zwany zbijanym, albo rozłożonym, lub najczęściej egipskim, bo u Egipcyan takie krzyże robiono, przypominał swym kształtem literę T. Wreszcie trzeci rodzaj krzyża, tak zwany krzyż wcinany, miał poprzeczne ramię, przymocowane do styliska w środku lub też w trze-

ciej części jego długości u góry. Był to krzyż taki, na jakim powszechnie przedstawia się Zbawiciela.

Krzyż Zbawiciela, jak sądzą uczeni badacze, zrobiony był z drzewa, z gatunku iglastych, a jego podłużnica wynosiła przeszło 4 metry, poprzecznica zaś 2 metry; ciężar całego krzyża obliczają na 100 kilogramów, a ponieważ przy niesieniu, podłużnica wlokła się po ziemi, przeto ciężar zmniejszył się o jakie 25 lub 30 kilogramów.

Ręce i nogi winowajcy przybijano do krzyża gwoździami. Tak też uczyniono Zbawicielowi i według wszelkiego prawdopodobieństwa, każda noga oddzielnym gwoździem była przybita. Żeby zaś wskutek ciężaru ciała gwoździe nie porozrywały rąk, wbijano w środku krzyża kołek, na którym wspierał się skazaniec.

W apokryficznej ewangelii Nikodema czytamy, że Zbawiciela na krzyżu przepasano chustą i bez wątpienia tak było. Wprawdzie w starożytnych pismach rzymskich są wzmianki, że winowajców krzyżowano nagich, ale wyrazu „nagi“ nie trzeba tu rozumieć w tem najściślejszem znaczeniu tego słowa, tem więcej, że Rzymianie nie byli zwolennikami zupełnej nagości, tak jak Grecy.

Nad głową skazańca umieszczano tablicę z napisem, za co go ta kara spotkała. I Zbawicielowi zawieszono nad Jego najświętszą Głową napis w potrójnym języku: hebrajskim, greckim i łacińskim. Wypisano na nim jednak tylko te słowa: Jezus Nazareński, król żydowski.

Kaźń krzyżowa była niewypowiedzianie straszną. Cierpienia potęgowały się z każdą chwilą. Rany w rękach i nogach powiększały się stopniowo i zaogniały, wywołując okropny ból. Samo wyciągnięcie rąk przez dłuższy czas wstrzymywało krążenie krwi; naprężone muskuły utrudniały oddech. Upływ krwi powodował straszne pragnienie, którego nie można było niczem zaspokoić. Ukrzyżowani, żyli w tych mękach często przez całą następną noc, a nieraz, jeszcze i następny dzień, a bywały nawet wypadki, że żyli do trzeciego dnia. Zbawiciel nasz, wyczerpany nieludzkiem biczowaniem i poranieniem głowy cierniową koroną żył ledwie kilka godzin. Dla zwiększenia cierpień krzyżowano niekiedy głową na dół, jak to uczyniono ze św. Piotrem; czasem także zapalano pod krzyżem ogień.

Ciała niewolników w Rzymie, a na prowincyi ciało każdego skazańca, zostawiano na krzyżu na pastwę drapieżnego ptactwa. W Judei jednak robiono w tym względzie wyjątek, stosując się do żydowskiego zwyczaju, ażeby „przeklęty od Boga“ nie splugawił całej ziemi (Deut. 21, 23) i nad wieczorem zdejmowano ciała. Ponieważ jednak skazaniec często jeszcze żył, aby przyspieszyć jego śmierć, łamano mu golenie.

Chrystus Pan już nie żył, więc poprzestano na przebiciu Mu włócznią boku. Ciała skazańców grzebano w dołach, wykopywanych blisko miejsca kaźni.

Polskie Kalwarye.

Według świadectw wielu Ojców Kościoła, po śmierci Jezusa, mieszkała Najśw. Marya Panna przez pewien czas na Jozafatowej dolinie, tuż obok grobu Swego Boskiego Syna. Skoro atoli Jezus wstąpił do nieba, Marya, oddana przezeń w opiekę św. Janowi, zamieszkała przy nim w Efezie. Najchętniej jednak przebywała w Jerozolimie, dokąd przy każdej sposobności wracała. Wszak to święte miejsce posiadało najwięcej pamiątek po Jej Boskim Synie; tam niemal każdy kamień był uświęcony dotknięciem Jego boskiej stopy, a każda ulica była świątynią Jego działania. Największą atoli świętością dla Maryi był „Wieczernik“. W nim bowiem dopełnił Jezus największego cudu Swej boskiej potęgi, przemieniając chleb i wino w żywe Ciało i Krew Swoją; tam, w czasie wielkanocnej wieczerzy, odbyło się ostatnie między Matką i Synem rozstanie; tam też Duch św. w Jej obecności zstąpił na Jezusowych uczniów, oświecając ich umysły i uświęcając serca, aby skutecznie prowadzić mogli dalej dzieło Odkupienia. W tym też świętym przybytku, w którym rozegrały się największe sprawy świata, miała Matka Boża dokończyć Swego doczesnego żywota.

Nim atoli ta chwila nastała, w ostatnich latach Swej ziemskiej tułaczki nawiedzała jeszcze wszystkie te miejsca, na których żył i działał Jej Boski Syn. Była więc w Nazaret, gdzie „Słowo ciałem się stało“ i najdłuższy okres czasu z Jezusem spędziła; była w Betlejem, na miejscu Narodzenia Boga i w Kanie galilejskiej i w Kafarnaum i na tych wzgórzach nad morzem galilejskiem, kędy Jezus nauczał i tyle cudów zdziałał. Nawiedzała pewnie i miejsce Jezusowe Przemienienia na górze Tabor, cichy kątek na górze Oliwnej, gdzie tak rad się modlił i górę kalwaryjską, kędy Jezus na krzyżu Krew przelał, a Jej macierzyńskie serce miecz boleści przeszył. A wszędy tam, gdzie padły krople znojnego potu i ofiarnej Krwi Jezusa roniła Marya obficie łzy, boć Matką przecież była. I tak poiła się owa ziemia świętemi relikwiami Boga i Jego Matki.

To też słusznie ową krainę „Ziemią świętą“ nazwano, a miejsca drogich chrześcijańskiemu sercu pamiątek świątyniami zabudowano. Wnet też liczne rzesze pielgrzymów z całego chrześcijańskiego świata ciągnąć poczęły ku tym miejscom, a chodząc w pobożnem skupieniu ducha po owych ścieżkach, które Matka Boża pierwsza w nawiedzaniu pamiątek Boga Syna wydeptała, napawały swe dusze takiemi zbawiennemi uczuciami, jak ów średniowieczny rycerz, który, poczynając swe drogi od betlejemskiej stajenki, trop w trop za Jezusem chodził, a gdy w końcu na górę Oliwną, skąd Jezus do nieba wstąpił, przybył, taką tęsknotą za Nim się przejął, że powiedziawszy: „A dokądże teraz pójdę?“ — padł martwy, bo mu od miłości serce zgorzało i tak za Jezusem do nieba poszedł. To też nie dziw, że do tej świętej krainy rwie się od wieków każda chrześcijańska dusza.

Ponieważ atoli od czasu zajęcia Ziemi św. przez Turków, dostęp do świętych pamiątek był dla chrześcijan wielce utrudniony, przeto zakonnicy św. Franciszka, którym powierzono straż nad Grobem Chrystusa w Jerozolimie, budować poczęli w Europie tak zwane „Drogi krzyżowe“, a papież Benedykt XIV. nadał odprawiającym je wiernym odpusty takie, jakie zyskaćby mogli w rzeczywistej pielgrzymce po krwawych drogach Jezusa w Jerozolimie.

Atoli pobożność naszych przodków uprzedziła w tem świętem dziele całą Europę, a wspaniałością urządzania dróg krzyżowych wszystkie narody przewyższyła. W swej świętej krainie bowiem chcieli Polacy mieć przynajmniej podobizny tych świętości, których posiadaniem inni się szczycili. To też pobożną hojnością polskich biskupów i świeckich panów stanęło na polskiej ziemi ośm tak zwanych Kalwaryi, to jest miejscowości, urządzonych na wzór świętego miasta Jeruzalem. We wszystkich tych „Kalwaryach“, kościół z przyległym doń klasztorem, wyobraża kościół Grobu Chrystusowego, a mnóstwo kaplic, rozsianych po lesi-

stych wzgórzach, przypominać ma wszystkie owe pamiętne miejsca z czasów Męki Jezusa. Ponieważ wszystko urządzono tu, według ścisłych pomiarów, dokonanych w Jeruzalem, przeto też pobożny pielgrzym, chodzi po tych drogach tak, jakby chodził po właściwem miejscu świętem. To też tłumy pątników przechodzą z roku na rok przez te polskie „Kalwarye".

Najsławniejszą z tych Kalwaryi jest Kalwarya Zebrzydowska, na podgórzu karpackiem, wzniesiona przez Mikołaja Zebrzydowskiego, słynnego w rokoszu przeciw Zygmuntowi III. W Sanockiem milę od Dobromila jest Kalwarya Pacławska, założona przez znakomitego pisarza polskiego, Andrzeja Fredrę, wojewodę podolskiego. Pod Wilnem, na Litwie, wznosi się Kalwarya wraz z klasztorem dominikańskim, założona przez Jerzego Białłozora, biskupa wileńskiego, a przez następcę jego biskupa Aleksandra Sapiehę dokończona. W województwie trockiem, Jerzy Tyszkiewicz, biskup żmudzki, założył Kalwaryę nad rzeką Szeszupą i Dominikanów przy niej osadził. Jego też ofiarą jest urządzona Kalwarya na północy księstwa żmudzkiego, we wsi Gordy i Dominikanom w opiekę oddana. W ziemi czerskiej, nad Wisłą, Stefan Wierzbowski, biskup poznański, nabywszy wieś Górę i Wólkę Górską, zbudował w nich według wymiarów jerozolimskich, Kalwaryę, którą początkowo Nową Jerozolimą nazywano. W nowszych czasach powstały Kalwarye w Górze św. Anny i w Piekarach na Śląsku.

Dziwnie jednak ułożyły się sprawy w tych polskich Kalwaryach. Aczkolwiek bowiem powstały one właściwie dla uczczenia pamięci Męki Jezusa Chrystusa, to jednak z czasem istotnie stały się miejscami czci Jego Matki. Acz w Wielkim Tygodniu, czasu rozpamiętywania Męki Pańskiej, spotkasz tam zawsze licznych pielgrzymów, to tych wielekroć liczniejszych rzesz, które na dzień Wniebowzięcia Maryi tam przybywają, nie przeliczysz. Snać jednak Marya Sama tak chciała, żeby w tej polskiej krainie, wszystka chwała Jej Boskiego Syna, w Jej chwale się wypowiadała. Każda bowiem z owych Kalwaryi, posiada Jej cudowny obraz, z którego Marya hojnie darzy łaskami wszystkich, którzy Ją tam nawiedzą. Świadczą o tem skrzętnie przechowane wszędzie księgi z zapiskami licznych cudów, hojne darowizny wdzięczności i te nieprzeliczone wota, któremi obwieszono Jej ołtarze.

Co się stało z narzędziami Męki Pańskiej?

Był zwyczaj u Żydów, że gdy grzebano skazańca, wrzucano też do grobu wszystkie narzędzia jego męki i śmierci. Dzięki temu pobożna cesarzowa, matka Konstantyna Wielkiego, św. Helena zarządziwszy poszukiwania na górze Kalwaryi, znalazła w głębi ziemi zakopane: krzyż, tablicę i gwoździe.

Największą podobno relikwię prawdziwego krzyża Zbawiciela posiada kościół św. Goduli w Brukseli. Drugie miejsce co do wielkości, zajmuje cząstka drzewa świętego, znajdująca się u nas w Lublinie, w kościele po-Dominikańskim; nadto posiadamy znaczną cząstkę w kościele święto Krzyskim, na Łysej Górze.

Tablica, na której był potrójny napis, żydowski, grecki i łaciński: Jezus Nazareński, król żydowski, znajduje się obecnie w kościele świętego krzyża Jerozolimskiego w Rzymie.

O prawdziwych gwoździach, któremi Zbawiciel był przybity do krzyża, tyle jeno wiadomo, że z jednego święta Helena kazała zrobić honorowe wędzidło i ofiarowała je swojemu synowi, Konstantemu Wielkiemu; to święte wędzidło znajduje się dzisiaj w Carpentras, niedaleko Avinionu, we Francyi. Drugi gwóźdź był użyty do sławnej żelaznej korony, przechowywanej w Monza, niedaleko Medyolanu. Prócz tego podobno Konstantyn Wielki kazał wykonać 12 gwoździ, na wzór owych rzeczywistych i domieszać do nich opiłków z prawdziwego gwoździa. Dziś w różnych miejscach przechowują się 33 takie gwoździe w podobny widać sposób z owych rzeczywistych zrobione.

Włócznia święta, którą setnik przebił bok Zbawiciela, przechowuje się w kościele św. Piotra w Rzymie.

Wszędzie jednak po świecie znaleźć można jakąś cząsteczkę któregoś z narzędzi Męki Pańskiej. Chrześcijańska pobożność bowiem wszędzie pilnie o to zabiegała, by choć odrobinę tej świętości posiąść.

Przetrwać najgorsze czasy!

Drodzy Czytelnicy! W chwili, gdy będziecie czytać te słowa, czarna troska osiadła wam pewnie na czole. Bez kwestyi, tygodnie, które teraz przeżywamy są bezsprzecznie najcięższe ze wszystkich w czasie wojny. Tegoroczny przednowek trzeba będzie zaliczyć do najtrudniejszych. Czy mamy opuszczać ręce, rozpaczać lub bluźnić przeciw Bogu! Nie daj tego Boże! Naszem hasłem powinno być: „Przetrwać najgorsze czasy!"

Przedewszystkiem powinniśmy zawsze nadzieję pokładać w Bogu, że nas nie opuści w tych ciężkich czasach. — Jak kotwica chroni okręt wśród burzy, tak wśród cierpień chroni nadzieja duszę od zatraty. Tylko, że kotwica ma swój punkt oparcia w głębinie, nadzieja zaś w górze. — Jak orzeł wznosi się podczas burzy ponad chmury w słoneczne sfery, tak my unosimy się na skrzydłach nadziei ponad wszelkie doczesne troski i trudy.

Nie zapominajmy też zwłaszcza podczas wojny o tem, że dopuszczone zło obraca Bóg dla dobra naszego. Albowiem Bóg miłujący nas nieskończenie ma we wszystkiem cel, uczynić nas szczęśliwymi. Przeto wszelkie nieszczęścia, pokusy, a nawet grzechy ludzi obraca dla ich dobra. Weźmy np. historyę Józefa egipskiego. Bracia sprzedali go zdradnie, wrzucono go później do więzienia, a wszystko to przyczyniło się do tego, że został później pierwszym po królu, uratował naród cały od śmierci głodowej i uszczęśliwił swą rodzinę.

Uprowadzenie Żydów w niewolę posłużyło do tego, aby poganie dowiedzieli się o prawdziwym Bogu i o mającym przyjść Odkupicielu. — Okrutne prześladowania chrześcijan w pierwszych wiekach pomogły tylko do rozszerzenia się wiary chrześcijańskiej. Dlatego słusznie woła św. Paweł: „Jak nieogarnione są sądy Boże i niedościgłe drogi Jego" (Rzym. 11. 33).

Bądźmy więc przekonani, że co Bóg zsyła, zsyła pewnie dla naszego dobra, choć może z początku inaczej się nam wydaje. To, przez co nam chcą szkodzić, obraca Bóg na nasze zbawienie i dobro.

Nie inaczej też mamy się zapatrywać na obecną wojnę i na te ciężkie obecne czasy. Znośmy wszystko, co na nas Bóg dopuszcza, wytrwale i mężnie. Bóg przeprowadza swoje największe plany. Przekreśla On plany mędrców, ministrów i dyplomatów, a ujawnia powoli, ale coraz wyraźniej i piękniej najmędrszy swe plany i zamiary. Cóż dziwnego, że przy tem

ludzie cierpieć muszą! To tylko jest absolutnie rzeczą pewną, że wszystko złe, jakie Bóg teraz dopuszcza, wyjdzie na większe dobro i szczęście ludzkości.

A zatem przetrwajmy najgorsze czasy!

Tegoroczne Święta Wielkanocne — a polegli.

Zwyczajnie, szare dnie powszednie jakoś niespostrzeżenie i szybko mijają. Ale kiedy zbliżają się największe uroczystości kościelne, z któremi zżyliśmy się od dzieciństwa, to wtenczas serca nasze przepełnia jakaś dziwna tęsknota, a w duszy rodzą się rzewne uczucia.

Z sercem przepełnionem licznemi rzewnemi tęsknotami zbliżyliśmy się znowu do Świąt Wielkanocnych. To już do trzecich w czasie wojny!... Zaprawdę, trudno w to uwierzyć, a przecież tak jest rzeczywiście!

Będziemy je obchodzić wśród huku armat i zamieszania wojennego i wśród szalejącej dookoła nas strasznej burzy wojennej. Zdaje się nam, że zło rozpętało się do najgorszych granic, że piekło wyprawia na ziemi najstraszniejszy swój taniec. Ale nie traćmy nadziei. Panowanie złego się przesila. Chrystus Pan powiedział: „Ufajcie, jam zwyciężył świat". Miejmy więc tem większą ufność, że dobre odniesie wkrótce tem piękniejsze, zupełne zwycięstwo.

Zapewne też niewielu żołnierzy będzie mogło tego roku spędzić Święta Wielkanocne w kole rodzinnem, bo zapowiedziana wielka ofenzywa wiosenna zatrzyma ich na polu walki, zdala od ogniska rodzinnego. Domownicy z tem większą tęsknotą będą wyglądać ich powrotu do domu rodzinnego. Członków rodziny ożywia przynajmniej ta błoga nadzieja, że kiedyś powrócą!.

Ale niejedne oczy gorzko zapłaczą nad tymi, którzy już nigdy nie powrócą..., bo śpią już snem cichym i spokojnym gdzieś daleko w mogiłach wojennych!... Naprawdę, że myśl ta bardzo serca zakrwawia podczas Świąt Wielkanocnych! — Jednakowoż ta uroczystość wlewa równocześnie jakąś dziwną, niewysłowioną pociechę w zbolałe serca ludzkie, która je koi przedziwnie jak balsam, a mianowicie te święta przypominają nam, że polegli nie odeszli od nas na zawsze, lecz tylko na jakiś czas, że wszyscy zmartwychwstaniemy i kiedyś się znowu zobaczymy. Podczas tych świąt tem radośniej brzmią przed naszemi uszami słowa Boskiego Zbawiciela: „Przychodzi godzina, w którą wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego, i wynijdą, którzy dobrze czynili na zmartwychwstanie żywota, a którzy złe czynili na zmartwychwstanie sądu" (Jan 5, 28).

Tylko ta prawda naszej wiary św. zdolna jest nas prawdziwie pocieszyć. Idzie zatem tylko o to, ażeby ci, którzy na wojnie umierają dobrze i święcie umierali i ażeby powstali w szczęśliwem i chwalebnem zmartwychwstaniu.

Czy wojna zdusiła na zawsze pijaństwo?...

Wojna obecna wpływem swym sięgnęła w każdą dziedzinę życia narodów i państw. Nie przeszła obojętnie wobec kwestyi alkoholizmu; w miarę większego lub mniejszego zrozumienia sprawy, wydano więcej lub mniej racyonalne rozporządzenia. Tak postąpiono w państwach koalicyi, tak w Niemczech i Austryi. W naszym kraju również wyszło kilka okólników i rozporządzeń zwłaszcza namiestnictwa z d. 7-go czerwca 1915 r. Jaki skutek, jaka korzyść takowych rozporządzeń, czy dużo zmieniło się na lepsze, jakie widoki na przyszłość — oto pytania mimowoli nasuwające się każdemu. A może ludzie odzwyczają się i zapomną o alkoholu wskutek obecnej przymusowej wstrzemięźliwości, tego postu od trunków, nałożonego nieubłaganą ręką wojny? Jeśli tak kto mniema, to się bardzo myli. Dowodem nie tylko życie kraju, ale i przekonanie tych, których życie obraca się ściśle w okopach.

Oto urywek z listu, jaki otrzymałem od kolegi-żołnierza z frontu wschodniego: „Czy wojna wpłynie przez obecne ograniczenia nietylko wyrobu ale i spożycia alkoholu dodatnio na przyszłość? Zdaje się — że nie. To zrobi tylko zrozumienie i oświata pijących. Wojna niestety tak dalece wychowaniem człowieka pochwalić się nie może. Nawet dwuletnie nieużywanie alkoholu skutków nie przyniesie, wobec takiego argumentu jak: „nie piję, bo nie dają". Praca więc w tym kierunku i po wojnie nie będzie mniejszą, jak przed jej rozpoczęciem".

Czyż prawdziwości tych słów przytoczonych nie stwierdza w całej rozciągłości życie w głębi kraju? Prawda, że pijaństwo gdzieniegdzie ustało lub przynajmniej zmniejszyło się, ale dlaczego? Czy może skutkiem zrozumienia szkodliwości używania napojów alkoholowych? — Bynajmniej! Ludzie nie piją, a jeśli piją, to w mniejszej ilości, ale dlatego tylko, że trunki drogie są i trudno je nabyć, wskutek ograniczonej produkcyi tychże, wywołanej specyalnymi warunkami doby wojennej. Bezpodstawnem jest zdanie, jakoby kwestya pijaństwa już była rozwiązana; rozporządzenie samo—to jeszcze nic lub bardzo mało. Gdy wrócą normalne czasy pokoju, wrócą niezawodnie i przedwojenne pijatyki, bo alkohol głęboko i mocno wżarł się w nasze życie i zwyczaje uświęcone tradycyą setek lat. Jeśli dziś tak drogi trunek, a mimo to nabywa się go, nie patrząc nawet ile się za niego zapłaci, byle tylko go mieć, to cóż po wojnie będzie, kiedy nabycie alkoholu będzie łatwe, a cena nizka? Wszak niedawno temu pewien wieśniak zapłacił za litr spirytusu aż 100 K. I czegóż to dowodzi?... Czyż gościna lub chrzciny, a choćby i wesele nie może odbyć się bez wódki?

Co więcej, by przypadkiem mąż lub syn nie zapomniał na wojnie o wódce, to mu się niekiedy i w pole posyła, acz on wolałby może kawałek chleba; a są i tacy, którzy sami piszą po arak, by było czem „omaścić" kawę. Podobne historyjki nie należą do wyjątków; stąd widocznem jest, jak bardzo zakorzenił się wśród ludu nałóg pijaństwa. Na nic zatem rozporządzenie, gdy brak uświadomienia o szkodliwości używania napojów alkoholowych.

Cóż więc robić? Czemprędzej pouczać i przekonywać, że bez trunków można się zupełnie obejść, że alkohol to trucizna, która winna znajdować się jedynie w aptece, tak jak opium, morfina, i t. p. Pracę zacząć zaraz chociażby nawet wśród samych niewiast. Kobieta pouczona i przekonana o strasznych skutkach picia trunków, nie tylko sama je porzuci, ale i dzieci wychowa w odpowiednim duchu; na męża zaś wpływać będzie tak, że i ten w końcu, jeśli nie zupełnie usunie z domu alkohol, to z pewnością używanie tego ograniczy znacznie. Że pogadanki na temat alkoholizmu urządzane na wsi nie są rzucaniem grochu o ścianę wskazuje list, jaki codopiero otrzymałem od Anieli

Dobrowolskiej, dziewczyny wiejskiej z Grodziska, z dnia 9 lutego b. r., która tak pisze: „Artykuł pod tytułem — „Pijaństwo ludu wiejskiego“ — odczytała nam sama pani (prowadząca chór dziewcząt p. nauczycielka Antoszówna) — słuchałyśmy uważnie, a po odczytaniu zapytała się pani, czy która nie zechce wyrzec się picia trunków. Poddała nam myśl, abyśmy na razie do końca wojny postanowiły nie pić żadnych trunków. Która wytrzyma może później na dłuższy okres czasu czy też nawet i zupełnie wyrzec się używania alkoholu. Przyrzekłyśmy sobie nie pić nic zupełnie. Abyśmy mogły lepiej dotrzymać sobie tej obietnicy, pani spisała nazwiska tych dziewcząt, a które ja też tu podaję, (następuje spis nazwisk). Tak więc 21 (wszystkich należy do chóru 30 kilka) dziewcząt zgłosiło się nie pić wcale trunków przez czas wojenny. Skutki tego już się pokazały w przeszłym tygodniu na weselu w Grodzisku górnem. Kilka z zapisanych były jako druchny na niem, a żadna z nich nie pozwoliła sobie nawet na szklankę piwa, pomimo, że się z nich ludzie śmiali. Oby dał Bóg, abyśmy wytrwały do końca, a przekonanie, że bez tego łatwo obejść się można, dopomoże moim koleżankom i w dalszych latach do wstrzemięźliwości“.

Oto dosłowny tekst listu; dodawać osobne objaśnienia byłoby zbytecznem. Słowa proste, nie wyszukane same za siebie mówią, co można zrobić na wsi, jeśli jest tylko bodaj trochę ochoty do pracy nad ludem i bodaj odrobina dobrej woli jednostki, której zależy na dobru otoczenia, wśród którego się pracuje i ogółu.

Przykład, jaki dały dziewczęta na weselu, oby znalazł jak najwięcej naśladowców nietylko teraz, ale i po wojnie. Nie byłem na onem weselu, ale na pewno mogę twierdzić, że dziewczęta, które nie piły, bawiły się mimo to dobrze, jeśli nie lepiej nawet od pijących; a postąpieniem swem dały dowód, że alkohol jest zbytecznym i wytwarza tylko atmosferę sztucznej, udanej serdeczności, dowiodły, że i bez piwa czy wina można się nietylko obejść, ale i porządnie zabawić.

W imię zatem miłości Boga i Ojczyzny do pracy— niewiasty polskie! Budujmy wspólnemi siłami zręby gmachu Ojczyzny wolnej i niepodległej, ale wolnej też i od zarazy pijaństwą.

Przemyśl, w marcu 1917. **Stan. K.**

Miłość bliźniego.

Słyszeliście, iż powiedziano: Oko za oko, a ząb za ząb. A ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu: ale jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu lewego: a temu, który się chce z tobą prawem rozpierać, a suknię twoją wziąć, puść mu i płaszcz. A ktobykolwiek cię przymuszał na tysiąc kroków, idź z nim i drugie dwa. A który cię prosi, daj mu: a od tego, który chce od ciebie pożyczyć, nie odwracaj się: a kto bierze, co twego nie upominaj się.

A jako chcecie, aby wam ludzie czynili, także im i wy czyńcie.

Słyszeliście, iż powiedziano: będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego.

A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze: dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujących i potwarzających was.

A jeśli miłujecie tych, którzy was miłują, co za dzięke macie? albowiem i grzesznicy miłują, co ich miłują?

A jeśli dobrze uczynicie tym, którzy wam dobrze czynią, co za dzięke macie? albowiem i grzesznicy to czynią.

A jeślibyście pozdrawiali tylko braci waszych, cóż więcej czynicie? azaż i poganie tego nie czynią.

A jeśli pożyczacie tym, od których się spodziewacie odebrać, co za dzięke macie? albowiem i grzesznicy grzesznikom pożyczają, aby tyleż odebrali.

A tak miłujcie nieprzyjacioły wasze: czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się stąd nie spodziewając, a będzie wielka zapłata wasza, i będziecie synami Najwyższego: albowiem On dobrotliwy jest przeciw niewdzięcznym i złym.

A tak bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz niebieski miłosiernym jest.

A tak bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.

Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni. Nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni. Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone. Albowiem którymbyście sądem sądzili, sądzeni będziecie: i którą miarą mierzyć będziecie, odmierza wam.

A cóż widzisz źdźbło w oku brata twego, a tramu (belki) w oku twoim nie widzisz? Albo jak mówisz bratu twemu: Dopuść, że wyjmę źdźbło z oka twego, a oto tram jest w oku twojem? Obłudniku! wyrzuć pierwej tram z oka twego, a tedy przejrzysz, abyś wyrzucił źdźbło z oka brata twego.

Wszystko tedy, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili: i wy im czyńcie. Boć ten jest Zakon i Prorocy.

(Cztery Ewangelie w jedno złączone).

Lichwiarz we więzieniu.

Piotr Groźny, król Kastylii, był — jak już jego przydomek wskazuje — człowiekiem, który nie żartował. — Razu jednego dowiedział się, że jakiś skąpiec trudni się lichwiarstwem i przyprawia wiele ludzi o nędzę. Kiedy się przekonał o prawdziwości tego oskarżenia, kazał wtrącić owego lichwiarza do więzienia. Dozorcy więzienia rozkazał dawać mu tylko troszkę chleba i wody, a i to za wielką zapłatą. Kiedy więzień upominał się o strawę i napój, zażądał dozorca za to ogromnej sumy. Lecz lichwiarz oświadczył, że woli raczej umrzeć, aniżeli zapłacić taką sumę. Ale gdy mu głód począł coraz bardziej dokuczać, prosił znowu o jadło i napój. Dozorca zażądał tym razem dwa razy większej kwoty. Teraz nie pozostawało skąpcowi nic innego, jak tylko zapłacić, jeżeli chciał nie umrzeć z głodu. Niestety dostał tylko niewiele chleba i wody, tak że po chwili znowu prosił o pożywienie. Tym razem znowu powtórzyła się ta sama historya co przedtem. Po kilku dniach wyczerpał się zupełnie majątek lichwiarza. Nareszcie wezwał go król do siebie i tak doń rzekł: „Teraz pojmujesz dobrze, jak ciężko jest dla biednych ludzi wystarać się o potrzebne środki do życia. Bądźże odtąd względnym dla ubogich i zaniechaj niecnego rzemiosła. Jeżeli mi przyrzekniesz poprawę, wypuszczę cię z więzienia. Lecz jeżeli znowu powtórzą się dawne grzechy, każę cię stracić“. Lichwiarz przyrzekł poprawę i dotrzymał słowa.

Święty Iwo, „Adwokat ubogich".

Gdy młody Iwo w Orleanie słuchał prawa, mieszkał u pewnej wdowy, która miała dom gościnny dla podróżnych. Do nauki pilnie się przykładał, a przytem jaśniał skromnością, cichością, pobożnością i czynną miłością bliźniego. Pan Bóg pobłogosławił jego pracy i skutek jego nauki był niepospolity. Jak był wzorem pobożności i cnoty, tak też zaraz na początku swego zawodu zasłynął jako mistrz w prawnictwie. Z wielkim skutkiem występował przed sądem, jako obrońca w procesach, a czynił to bezpłatnie, i w ten sposób ubodzy, korzystając z jego pomocy, mieli obronę przed sądem, i mogli praw swoich dochodzić; to też nazywano go powszechnie: „adwokatem ubogich".

Pewnego dnia przybyło do domu wdowy dwóch kupców i zamieszkali u niej przez cały czas jarmarku. Mieli oni przy sobie skórzany trzos z pieniędzmi, a nie chcąc go ustawicznie nosić przy sobie, dali go dla bezpieczeństwa wdowie do schowania. Wdowa, chowając trzos w bezpieczne miejsce, musiała kupcom na ich żądanie zobowiązać się, że go nie odda żadnemu z nich osobno, ale tylko obydwom razem obecnym.

Przez kilka dni wychodzili kupcy codziennie za interesami i powracali do gospody wieczorem, a tak byli ugrzecznieni i dla domowników uprzejmi, że wdowa była bardzo zadowolona, iż tak zacnych ma gości. Pewnego dnia znowu opuścili razem gospodę, ale zaledwie kilka kroków byli oddaleni od domu, powrócił jeden z nich do gospody i rzekł do wdowy:

— Przypomniało się nam, że dziś większą mamy wypłatę, więc musimy zabrać pieniądze.

Gospodyni, nie domyślając się żadnego podstępu, w przekonaniu, że towarzysz przed domem czeka, wydała trzos z pieniądzmi. W ciągu dnia przyszedł także drugi kupiec i zażądał pieniędzy, których, jak mówił, potrzebował na zapłacenie rozmaitych zakupionych towarów.

— Wszakże ja wam dziś zrana pieniądze oddałam! — odpowiedziała wdowa zaniepokojona.

— Dziś zrana? Komu?

— Waszemu towarzyszowi. Przecież musicie o tem wiedzieć, boście co dopiero razem wyszli.

— Nie — odpowiedział kupiec — ja o niczem nie wiem. Ależ wam nie było wolno wydawać pieniędzy jednemu w nieobecności drugiego. To było przeciwko naszej umowie.

— Ja sądziłam, że wam obydwom oddaję, bo towarzysz powrócił, gdy zaledwie przed dom wyszliście, a zatem musieliście się na to zgodzić.

— Jak powiedziałem, nie wiem o niczem — odrzekł kupiec. — Widocznie mój towarzysz mnie oszukał; a ponieważ jemu oddaliście sumę, więc moją połowę musicie mi zwrócić.

— To jest niepodobieństwem — odparła gospodyni — mój cały majątek na toby nie wystarczył, a zresztą działałam w dobrej wierze, bo razem wyszliście i razem też z pewnością poszliście potem na jarmark.

— To się pokaże! — zawołał kupiec rozgniewany. — Prawo po mojej stronie, a ja tego prawa mojego sądownie dochodzić będę.

To wypowiedziawszy, udał się do sądu, a że w owych czasach nie robiono w prawach sądowych długich korowodów i nie było rozwlekłych formalności procesowych, więc zaraz nazajutrz wytoczono sprawę. Gospodyni, odebrawszy pozew, straciła głowę, ale wnet nabrała otuchy, gdy sobie przypomniała „adwokata Iwona".

— On mi poradzi — mówiła do siebie, on mnie skrzywdzić nie pozwoli.

Czemprędzej więc pobiegła do niego, opowiedziała mu wszystko i prosiła o pomoc. Iwo pocieszył poczciwą kobietę i przyobiecał, że będzie bronił jej sprawy.

Nazajutrz stanął Iwo z wdową na sądzie. Oskarżyciel wystąpił ze swą skargą, a wdowa opowiedziała, jak się rzecz miała. Sprawa była jasna i szczere opowiadanie prostodusznej kobiety sprawiło wrażenie, że po jej stronie niema żadnej winy; mimo to, zauważył sędzia, że gospodyni nie wypełniła swego zobowiązania, że tylko obydwom razem obecnym trzos z pieniądzmi wyda, dlatego winna połowę majątku zwrócić oskarżycielowi.

Przeciwko temu zabrał głos młody adwokat. Nasamprzód zwrócił się do oskarżyciela, który już był pewny wygranej i zapytał go, czy rzeczywiście taki był układ, że nie wolno było gospodyni wydać trzosu jednemu z was osobno, ale tylko obydwom obecnym razem?

— Tak jest — odpowiedział oskarżyciel — i to poprzysiądz mogę.

— Skoro tak — rzekł teraz Iwo — jakiem prawem domagałeś się sam jeden pieniędzy bez swojego towarzysza? I jakiem prawem domagasz się teraz sam wypłaty połowy pieniędzy? A potem, jak chcesz udowodnić, że połowa pieniędzy do ciebie należała? Sprowadź naprzód swego towarzysza, a potem obaj razem według umowy możecie zażądać zwrotu waszych pieniędzy!

Potem zwrócił się do sądu i postawił wniosek, ponieważ tu zachodzi podejrzenie o zamierzone oszustwo, aby skarżącego przytrzymano, a tymczasem odszukano jego towarzysza. Sąd na to się zgodził i niezadługo wytropiła policya owego drugiego kupca, który się w mieście ukrywał i trzos jeszcze miał przy sobie. Otworzono trzos i pokazało się, że w nim nie było pieniędzy, tylko kamyki i skorupki. Wdowa wygrała sprawę, a przebiegli oszuści musieli, według ówczesnych praw, surowo odpokutować.

Młody Iwo wstąpił niedługo potem do stanu duchownego i pracował jako kapłan w dyecezyi Rennes, a potem w Treguier w Bretanii. Później zarządzał parafią Lohanec, gdzie zbudował szpital i w nim z zupełnem zaparciem się siebie, służył ubogim i chorym.

W r. 1303 dokonał świątobliwego żywota, a gdy w roku 1347 został policzony w poczet Świętych, obrali go sobie adwokaci i prawnicy za swego Patrona. Że zaś i w dzisiejszych czasach wiele jest nadużyć ze strony złych ludzi w sądach, warto, abyśmy pamiętali, że św. Iwo jest adwokatem ubogich.

Spowiedź cesarzowej.

Cesarzowa niemiecka, Konstancya (żona Henryka VI), bawiąc raz w pobliżu Palermo, wezwała do siebie świętobliwego Opata Joachima, by wysłuchał jej spowiedzi. Chciała jednak spowiadać się, siedząc na wywyższonym tronie, a Opatowi wskazała stołek poniżej tronu. Opat rzekł jednak: „Jeśli ty masz zająć miejsce Magdaleny, a ja miejsce Chrystusa, to musisz zejść z tronu i tu uklęknąć; inaczej nie mam tu co robić". Te śmiałe słowa poskutkowały. — Spowiadający się jest w tej chwili tylko nędznym grzesznikiem. Przy spowiedzi niema żadnych tytułów, ani żadnej czołobitności.

Czy mamy zmienić sposób wydawania naszego pisma.

W ostatnich czasach obok bardzo licznych objawów uznania i wdzięczności spotkaliśmy się także z zarzutem, że nasze pismo znajduje u niektórych mało wzięcia i zainteresowania. Niektórzy chcieliby, ażeby nasze pismo było zupełnie podobne do innych tygodniowych, politycznych pism ludowych. Na zarzut ten musimy odpowiedzieć, bo zachodzi tutaj grube nieporozumienie.

Chorobliwe rozpolitykowanie.

Przedewszystkiem niech nie zapominają nasi czytelnicy i zwolennicy, że „Siew polski w obronie prawdy“ jest pismem oświatowo-religijnem, że stoi ponad partyami politycznemi, że pragnie być z daleka od nieustannych, bezużytecznych kłótni i sporów politycznych, które naprawdę nie przynoszą nikomu żadnej korzyści, ale przeciwnie wielkie szkody. — Musimy to bez ogródek powiedzieć, że straszne rozpolitykowanie jest zaraźliwą, chroniczną chorobą ludu polskiego w Galicyi. Choroby tej nabawił się przed kilkudziesięciu laty, trwa w niej dotychczas i trudno z tego go uleczyć. Dlatego spostrzegamy to dziwne, smutne zjawisko, że gazety i pisma poświęcone sprawom rolnictwa, gospodarstwa, handlu i przemysłu znajdują mało czytelników. Ludzie urządzający odczyty i zebrania w tych kwestyach skarżą się na brak słuchaczów. Zato gazety, które napadają na przeciwników politycznych są rozchwytywane. Sale, w których odbywają się wiece polityczne, nie mogą pomieścić uczestników. Lecz z tego wszystkiego niema żadnej korzyści. Nic dziwnego, że wobec takiego chorobliwego rozpolitykowania naszego społeczeństwa, i ludu i inteligencyi, kraj nasz podnosi się strasznie powoli pod względem gospodarczym i przemysłowym. — Wierzymy, że takim czytelnikom nie przypada do gustu nasza gazeta. Lecz nie gazeta temu winna, ale popsuty smak czytelników.

Przykład innych dzielnic.

Że mamy zupełną słuszność, to najlepszym tego dowodem jest przykład innych dzielnic. I tak w Poznaniu wychodzi zupełnie podobne do naszego pismo tygodniowe „Przewodnik katolicki“. Jest to pismo oświatowo-religijne w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Przed wojną liczyło 80 tysięcy prenumeratorów, a teraz w czasie wojny liczba ta wzrosła do 110 tysięcy odbiorców. Czy to nie jest więc rzecz dziwna, wprost zdumiewająca i bardzo upokarzająca dla czytelników galicyjskich. — Podobnie jest na Śląsku austryackim. Nasze pismo liczy tam kilka tysięcy prenumeratorów i jest przyjmowane z największem uznaniem i wdzięcznością. — Widać więc, że i w Poznańskiem i na Śląsku społeczeństwo polskie jest dojrzalsze i nie zarażone taką manią politykowania, jak społeczeństwo galicyjskie.

Sposób zaradzenia złemu.

Trzeba więc zdawać sobie ciągle z tego sprawę, że zbytnie rozpolitykowanie jest chorobą. Należy więc zwalczać manię politykowania, a uświadamiać nasze społeczeństwo, że nie kłócenie się wzajemne, ale rzetelna, pozytywna praca może nam jedynie sprowadzić lepszą przyszłość. Gdy tę prawdę zrozumi nasze społeczeństwo, to będzie też z większą ochotą czytać gazety pouczające, a obrzydzi sobie pisma, które stoją tylko na usługi kłótniom i waśniom politycznym.

W imię właśnie tych powyżej wyłuszczonych zasad prosimy o większe poparcie naszego pisma „Siew polski w obronie prawdy“.

Prosimy naszych czytelników i zwolenników, ażeby w tej sprawie wypowiedzieli swoje zdanie i nadesłali swoje uwagi do naszej redakcyi. Chętnie z nich skorzystamy i umieścimy je w najbliższych numerach naszego pisma.

Dwaj koledzy.

Następujące opowiadanie wyjęte z „Posłańca Niepokalanego Serca Maryi“ z marca 1883. wskazuje nam nowy przykład powrotu do Boga i dowodzi, że spowiedź jest najlepszą odpowiedzią na zarzuty wolnodumców.

Dwaj starzy koledzy spotkali się po dwunastu latach niewidzenia. Jeden z nich pozostał gorliwym katolikiem; drugi niestety, porzucił wszytkie obowiązki religii i w nic już nie wierzył. Po rozmaitych pytaniach o wzajemne koleje życia, zapytał katolik nagle swego towarzysza i przyjaciela:

— A cóż, jakże z twojem sumieniem?

— O, co się tego tyczy, nie mówmy o tem. Ja już nie jestem takim, jakim mnie kiedyś znałeś. Ja mam swoje zasady i już ani wiem, co to konfesyonał.

— Bardzo mi to przykro, doprawdy. Ja sobie wystawiałem, że wszyscy moi dawni koledzy zostali dobrymi katolikami. Jeźli chcesz, opowiedz mi twoją historyę a ja ci potem opowiem moją.

I szli razem, przypominając sobie lata dziecinne.

— Wyszedłszy z kolegium, w któremeśmy się wychowali, wdawałem się nieroztropnie z różnymi towarzyszami, którzy wyzyskiwali gorliwość moją do pracy, dając mi zły kierunek, wzbudzali i podniecali moje namiętności miasto mnie pouczyć, jak je mam trzymać na wodzy, aż wreszcie wydarli mi najdroższy skarb wiary. Dziś już w nic nie wierzę. Skosztowałem wszystkich rozkoszy, jakie świat swym stronnikom ofiaruje i nurzałem się we wszystkich występkach. Gdym z wiekiem nieco się umiarkował, wszyscy sądzili, żem się poprawił; ale to tylko pozór, serce me jest tak chore, tak słabe, tak niestałe, jak zawsze.

— Musiałeś przynajmniej znaleść jakietakie szczęście w tym stanie i w takim rodzaju życia?

— Oh, nie! — rzekł tonem gorzkiego zniechęcenia; pokój odemnie ucieka, wzywam go we dnie i w nocy; niema już dla mnie pokoju... Wymusiłeś na mnie to zeznanie; przed dziesięciu minutami wolałbym był umrzeć, niż takie wyznanie uczynić. Widzisz: starałem się, powtarzam ci użyć wszelkich rozkoszy życia, wierz mi, że żadna z nich nie warta tyle, co jedna zwrotka pieśni katechizmowej. O, przyjemne to łata, lata katechizmu, lata pobożności, prostoty! Gdzieżeście się podziały! Starałem się je jeszcze wczoraj wzbudzić; tak, wczoraj jeszcze wstąpiłem do kościoła św. Tomasza z Akwinu; chciałem się modlić, ale już nie umiem. Wyszedłem taki smutny, taki zimny, oziębły jak wszedłem. Zresztą poco się mam modlić? ja już nie wierzę... nawet imię samego Boga żadnego na mnie wrażenia nie robi. Oto historya mego życia. Twoje życie zapewne wcale inne. Co ty porabiasz? Jakie są twoje zasady religijne?

Spotkanie to wydarzyło się w Wielki tydzień. Zapytany towarzysz bardzo grzecznie oświadczył, że podobny stan sumienia bardzo go boli.

— Ja z łaski Bożej cieszę się zupełnym spokojem sumienia, który nie obył się wprawdzie bez walki, ale ła-

ska Boża zwyciężała wraz ze mną wszelkie pokusy. Bardzo mi żal twego tak dla mnie niespodzianego upadku. Bóg mi zapewne przezeń daje naukę, a może chce, abym się starał o twe wyleczenie. Zresztą wkrótce cię odwiedzę.

Wziął jego adres wieczór i poszedł do domu.

W Wielki piątek wieczór poczuł w sobie nieprzepartą chęć odwiedzić swego kolegę. Jakiś wewnętrzny głos mówił mu, że tym sposobem najlepiej uczci ten dzień święty; dlatego też natychmiast udał się do wskazanego na bilecie mieszkania. Zastał kolegę daleko smutniejszym, ale także więcej niewierzącym. Miotał bluźnierstwa na Ewangelię, na Kościół, na prawo Boże. Widocznie szatan nowy doń przypuścił atak; zdawało się niepodobieństwem, aby ten nieszczęśliwy człowiek nie uległ mu zupełnie.

— Słuchaj — rzekł mu kolega wchodząc, wszystko co ci chcę powiedzieć, zbierzmy w trzy słowa. Nie przychodzę tu, aby się starać cię nawrócić, nie będę ci żadnego kazania prawił, ale stan twej duszy boleśnie mnie wzrusza. Widzę, że nie jesteś szczęśliwym, a do tego nieszczęścia dodajesz jeszcze większe, tj., że chcesz się potępić na wieki. Mówisz mi, że już nie wierzysz w piekło; ale ja mam to mocne przekonanie, że się właściwie okropnie boisz piekła, a nie masz odwagi wyznać sobie tego. To sprawa bardzo ważna. Takie: „być może“ zasługuje aby się nad niem zastanowić. Na to nie mam innej rady jak tylko jedną, i proszę cię, nie odrzucaj jej szyderstwem: spowiadaj się!

Gdyby piorun uderzył, nie byłby się bardziej zląkł ów grzesznik, ale zdławił gniew i pogardę. Przyjaciel jego, nie dając się zbić z toru, powtórzył spokojnie:

— Spowiadaj się i to zaraz! To środek rozumny i zarazem lekarstwo. W takim dniu, jak dzisiaj, Bóg daje szczególniejsze łaski. Ja nie ustąpię od tego, trzeba się spowiadać, to nic nie pomoże!

— Nie! — odrzekł grzesznik nieco spokojniej — bo ja nie wierzę w spowiedź. Zresztą do kogóż pójdę? Kto mnie zechce słuchać cierpliwie i podać mi rady odpowiednie do mego położenia? Nie, to niepodobna!

Przyjaciel odrzekł wzruszony:

— Ja ci mówię, że się trzeba spowiadać; uwierzysz, skoro się pozbędziesz ciężaru, co jak kamień leży na twej duszy; a wtedy dawne światło zmartwychwstanie w tobie. Spowiednika już znalazłem; pójdziesz jutro do Ojca X. i powiesz mu, że ja cię przysłałem. W tej mierze nie przyjmuję odmowy; zostawiam cię samemu sobie, byś się zastanowił nad sobą, i porachował się z sumieniem. Dobranoc!

Nazajutrz o godzinie 9-tej wieczór ktoś puka do jego pokoju. Otwiera, a dwaj przyjaciele rzucają się w objęcia.

— Przychodzę — rzecze grzesznik z radością — przychodzę, by ci najserdeczniej podziękować; ocaliłeś mnie! Poszedłem i zrzuciłem ciężar sumienia u tego poczciwego Ojca, którego mi wskazałeś; zostawiłem tam wszystko: błędy, zbrodnie, niedowiarstwo, a przynoszę wesele, nadzieję i szczęście. Jutro, o niespodziewane szczęście! jutro pozwolił mi przyjąć Komunię św. w kościele Panny Maryi wraz z tymi gorliwymi katolikami, którzy bez trwogi wyznają swą wiarę w tym wieku zpoganionym. Poczciwy Ojciec X. powiedział mi, że za mnie odprawi pokutę i że nie potrzebuję się bać niczego. O piękna, cudowna, słodka spowiedzi! Tak jest, to Boskie ustanowienie, mój przyjacielu; jakeś mi powiedział, ona zdarła z mego serca zasłonę, która w niem sprawiała ciemności. Niech na wieki pochwalonym będzie Bóg i niech mi raczy udzielić wytrwania!

Helima.

W grudniu roku 1868 przyprowadzono do domu sierot zostającego pod opieką św. Eugeniusza w Algerii 8-letnią dziewczynkę, na imię Helima ze szczepu Kabylów. Ojciec jej, muzułmanin, zostawszy wdowcem, wskutek głodu panującego, wyrzucił ją z domu. Błąkała się tedy w ostatniej nędzy, aż ją znaleziono. — Wskutek złego obchodzenia się, jakiego doznawała i sposobu życia, jaki prowadziła, złe jej skłonności jeszcze bardziej się rozwinęły. Kradła, była gwałtowna i uparta, a przez to stała się przyczyną wielu kłopotów, jakie sprawiała siostrom zakonnym, które się jej wychowaniem zajmowały.

W jedną niedzielę, kiedy prawie wszystkie siostry były w kościele, zakradła się Helima do kuchni, porwała z garczka mięso i skryła się. Schwytana i ukarana, przez kilka dni ani słówka nie mówiła, była ponura i zagniewana i na wszelkie uprzejme słowa była obojętna. Przełożona rozdzielała figi między siostry i wszyskie biegły do niej z radością; tylko mała Helima stała zdaleka i wzięła owoce obojętnie bez najmniejszego słowa podzięki. Wzięła ją tedy przełożona na bok, położyła jej rękę poufnie na ramię i z głębi serca miłującego udzieliła jej kilka upomnień macierzyńskich, jakie tylko żywa wiara jej poddać mogła. Opuszczone dziecko spostrzegło po raz pierwszy w życiu, że ją szczerze ktoś miłuje i zupełnie się zmieniła. Stawała się coraz posłuszniejszą i łagodniejszą.

Jeżeli jaki mały błąd popełniła, mawiała jej nauczycielka:

— Idź do drzwi kaplicy, klęknij i proś Zbawiciela w Hostyi utajonego, aby ci pokazał, co masz czynić.

Natychmiast poszła i wkrótce wróciła, mówiąc:

— Siostro, P. Jezus powiedział mi: Ty masz być moją, a jednak znowu byłaś niedobra; teraz nie mogę wnijść do serca twego, patrz, jak ono jest brzydkie. Czyń pierwej pokutę, to ci potem przebaczę.

I zaraz zadała sobie pokutę, a dopiero, gdy ją wypełniła, znowu była wesoła i zadowolona.

— Gdyby wolno było — mawiała nieraz jej nauczycielka — toby trzeba sobie życzyć, aby Helima jaki błąd popełniła, jedynie w tym celu, aby widzieć z jak szczerą skruchą stara się go naprawić.

Wśród tak szczerego starania się o poprawę życia, minął dla Helimy czas przygotowania do Chrztu św., którego z wielką tęsknotą pragnęła, a który 25 stycznia, w dzień nawrócenia św. Pawła otrzymała. Marya, Zofia, Albina były jej imiona chrzestne.

— Chcę zostać świętą — mawiała potem często; aby zaś swój zamiar tem łatwiej wykonać, żądała z przełożoną udać się do domu sierot we Francyi.

— Dobra matko — prosiła — weź mnie ze sobą do Marsylii, abym się tam nauczyła być świętą. Byłaś tak dobrą, żeś mnie do Chrztu św. trzymała, choć ja byłam najniegodniejszą; teraz ja muszę przy tobie zostać.

Przybywszy do Marsylii, nie zważając na wspaniałe gmachy i ciekawe rzeczy tego miasta pięknego, zawołała z radością:

— O jakie to szczęście, już nie widzieć żadnych muzułmanów, ani pogan!

Ale radość ze spełnienia najgorętszych jej życzeń wkrótce przez chorobę w smutek się obróciła. Niedostatek i nędza, jakich doznawała w dzieciństwie, bardzo źle wpływały na wątłe ciało Albiny, tak, że nawet największa staranność o jej zdrowie nie mogła jej

życia ocalić; siły jej powoli opadały, a wkrótce się pokazało, że Albina już żyć nie będzie. Siostry zatem sądziły, że trzeba przypieszyć dla niej dzień pierwszej Komunii św. i oświadczyły, że dzień św. Michała Archanioła 29 września został na ten święty akt wyznaczony. Radość jej na tę wieść była tak wielka, że zaledwie chciała sama wierzyć; rzekła: „dziękuję“, ale takim tonem i wzrokiem, że można się było domyślać, co się w jej sercu działo.

W przeddzień oznaczonego dnia, kiedy nadzwyczaj wiele cierpiała, zapytano ją, czy nie chce umrzeć i iść do nieba?

— Nie — odrzekła — jabym chciała zostać jeszcze na ziemi, aby przyjąć Komunię św.

— Ależ w niebie będziesz Pana Jezusa na zawsze posiadała.

— To prawda — rzekła — a więc jak Bóg chce!

W sam dzień pierwszej Komunii czuła się silniejszą. Mogła wstać i w swej białej sukience być na Mszy św., podczas której po raz pierwszy ciało Pana swego pożywała.

Nabożeństwo jej było bardzo tkliwe i długo jeszcze po Komunii zatopiona była w modlitwie. Ale potem musiała się wskutek wielkiego znużenia znowu na swe łoże boleści położyć; z najtkliwszą miłością uściskała siostrę za szyję, dając tym sposobem wyraz swej wdzięczności ku tej, która jej do tego tak pięknego dnia dopomogła.

— Co ci powiedział dzisiaj Zbawiciel ukochany? — zapytała ją jedna z sióstr.

— Powiedział mi: „Oto patrz, jestem w twem sercu: żądaj odemnie czego chcesz, a dam ci“. On jest moim przyjacielem — dodała z tkliwością, składając ręce na piersiach, jak gdyby chciała skarb swój mocno w sercu zatrzymać.

— Czy idziesz chętnie do nieba? — pytała ją inna siostra?

— O, tak, bardzo chętnie!

— Więc nie chcesz powrócić do Afryki, aby odwiedzić biedne dzieci arabskie i kabylskie?

— Ja i do Afryki pójdę, jak Bóg tak chce!

— Ale co wolisz: czy pójść do nieba, czy powrócić do Afryki?

— O, daleko bardziej wolę pójść do nieba!

— Ależ biedne dzieci arabskie i kabylskie!

— No, to się za nie będę w niebie modliła!

Cały następnie dzień w cichej spędziła modlitwie. Modliła się za swych biednych rodaków, którzy nie mają prawdziwej wiary i Pana Jezusa nie znają; modliła się za kapłanów, którzy ją nauczali; za siostry, które ją tak kochały; ale najbardziej za arcybiskupa, któremu szczęście dnia tego i całego życia swego zawdzięczała.

Arcybiskup przybył za tydzień do klasztoru, aby Albinie, która w uroczystość Różańca św. powtórnie Komunię św. przyjęła, udzielić Sakramentu bierzmowania. Odtąd śmierć Helimy spiesznie się zbliżała. — W piątek pragnęła jeszcze raz obaczyć przełożoną.

— Albino, czy poznajesz mnie? czy słyszysz? — zapytała przełożona już konającą. — Pożegnaj się ze mną; patrz, Pan Jezus i Najświętsza Panna przychodzą, by cię wziąć do nieba; pocałuj krzyż!

Ostatni promyk życia zajaśniał na obliczu Helimy; poruszyła ustami, chcąc dać odpowiedź i przycisnęła swe usta do krzyża. Było to jej ostatnie poruszenie. Mając usta przytulone do znaku zbawienia oddała Bogu duszę!

Prawdziwy skarb.

Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi: gdzie rdza i mól psuje, i gdzie złodzieje wykopywają i kradną. Sprzedajcie, co macie, a dajcie jałmużnę. Ale skarbcie sobie skarby w niebie; gdzie ani rdza ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują ani kradną.

Albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje. (Cztery Ewangelie w jedno złączone).

Tajemnica cierpienia.

Tajemnica cierpienia jest jedną z najtrudniejszych do zrozumienia nawet dla wierzących. Krzyż był już w czasach Apostołów głupstwem w oczach niewiernych, natomiast Zbawiciel tych właśnie mieni błogosławionymi, którzy się z Niego nie zgorszą. Zupełnego rozwiązania tajemnicy cierpienia nie możemy oczekiwać tu na ziemi, tu zawsze niepokoić nas będzie owa pozorna niesprawiedliwość, która już wierzącemu psalmiście Starego Zakonu nasunęła pytanie: „Czyż nadaremnie zachowałem pobożne i sprawiedliwe serce a ręce powstrzymywałem od nieprawości? Bo patrz, źli właśnie mają na ziemi obfitość i bogactwa wszelkie“. (Ps. 42, 12—13).

Na ziemi źle często wiedzie się dobrym, a dobrze złym — dzieje świata nie są, jak to często mówią, sądem świata, bo ogólny wymiar sprawiedliwości, wypłata pełnej nagrody i sprawiedliwej kary zachowana jest na ów wielki dzień, w którym odda każdemu Pan według uczynków jego.

Kto oczywiście jednostronnie zapatruje się na religię i uważa ją jedynie za tak zwany czynnik kultury doczesnej czyli za źródło postępu ziemskiego albo nawet z Żydami Starego Zakonu za oddawanie czci Panu Bogu spodziewa się przedewszystkiem już tu—krajem miekiem i miodem płynącego, ten zaiste poniża majestat religii, czyniąc ją służebnicą człowieka, stawia Kościół na równi z towarzystwem ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków i poniża Pana Boga, którego nie wolno nigdy czynić wyłącznie sługą Swoich stworzeń albo też przyznawać Mu istnienia z łaski tylko, jako niezbędnemu pomocnikowi w biedzie. Jeśli uznawało się istnienie łaskawego Boga w szczęśliwych i słonecznych dniach pokoju, trzeba zgodzić się również na istnienie Pana Boga w pełnych lęku i trwogi godzinach wojennej zawieruchy. Wątpić o Jego istnieniu może tylko głupiec, który w swojem grzesznem sercu mówi: „Niemasz Boga“. (Ps. 13, 1). Dowodów na istnienie Boga nie udało się obalić od początku istnienia rodzaju ludzkiego żadnemu myślicielowi, ani się na przyszłość nikomu nie uda. Wprawdzie jak Żydzi nie uwierzyliby w Chrystusa, chociażby z krzyża zstąpił, tak podobnie nie zamilkliby w naszych czasach ci, którzy przeczą istnieniu Boga, chociażby Pan Bóg Zastępów w obecnej burzy wojennej zstąpił z nieba widocznie, przynosząc oliwną gałązkę pokoju; co najmniej stawialiby Mu pełne wyrzutów pytanie, dlaczego tak późno wkroczył, albo dlaczego wogóle dopuścił do wybuchu wojny. Zresztą zawsze korzystali bezbożni ludzie z klęsk i nieszczęść nawiedzających świat, aby dać upust swojej bezsilnej nienawiści przeciw Bogu i religii. Już przed 1700 laty mówi chrześcijański pisarz Tertulian: (Apol. 40) „Poganie sądzą, że chrześcijanie winni są wszelkim klęskom, nawiedzającym społeczeństwo, wszelkim nieszczęściom spadającym na ogół. Niech we Włoszech wyleje Tyber aż pod mury Rzymu, niech w Egipcie

Nil nie zaleje niw tak, jak to jest pożądane, albo powstanie trzęsienie ziemi, głód czy zaraza, zaraz rozlega się okrzyk: „Trzeba chrześcijan rzucić lwom“. Podobnie jak wtedy w czasach nawiedzeń zwracała się nienawiść pogan przeciw chrześcijanom, tak samo teraz koła niewierzących czynią odpowiedzialnym za ciężkie czasy wojenne Pana Boga, którego chłoszczącą rękę aż nadto dotkliwie czują. Ale niedowiarkom tym kłam zadaje doświadczenie na polu walk i we wnętrzu kraju. Na polu walk wobec blizkości śmierci i wieczności w zupełności zawiodła bezbożność, tj. zapatrywanie tych, którzy nad światem nie uznawali Boga, natomiast tam i w kraju zyskuje na znaczeniu coraz więcej praktyczna wiara w Boga, gdyż właśnie teraz okazało się, że religia i bojaźń Boga są tymi silnymi filarami, które podtrzymują zagrożony gmach państwa. Bez wiary w Boga już oddawna leżałyby pogrzebane w rowach strzeleckich narody, bez religii stałaby się Europa jednym wielkim grobem rozpaczy.

(Z listu wspólnego XX. Arcybiskupów i Biskupów Austryi).

Z Ameryki.

Którzy to ludzie najrzadziej do spowiedzi przystępują? Pewnie, że nieczyści chodzą bardzo rzadko i niechętnie do spowiedzi, a nawet i spowiedź im nie pomoże, jeżli aż do krwi nie chcą walczyć z pokusą; ale ci, co niesprawiedliwie nabyte dobro mają na sumieniu, najrzadziej chodzą do spowiedzi, mianowicie ci, co na wielką skalę oddają się lichwie i wyzyskiwaniu ludzi, oszukaństwu i wysysaniu sił bliźniego, nie dając mu odpowiedniej zapłaty; dalej ci, co ogłaszają fałszywe bankructwo, czy upadłość, zmniejszają robotnikom zasłużoną zapłatę; uciskają i zdzierają wdowy i sieroty; co kradną i przywłaszczają sobie dobra kościelne itp. Z tych na 50 lat zaledwie jeden do Boga się szczerze nawraca. Tu się sprawdza słowo Pisma św.: „Ci, którzy się chcą zbogacić, wpadają w moc szatana.“ Z grzechów bowiem niesprawiedliwości nie może kapłan nigdy rozgrzeszyć, jeżli spowiadający się niesprawiewiedliwe nabytego dobra właścicielowi oddać nie chce.

Chociaż jednak tak rzadką rzeczą jest, aby ten co na wielkie rozmiary trudnił się niesprawiedliwością, z Bogiem się pojednał, to przecież kiedy niekiedy i to się zdarza. Bóg przez to chce pokazać, że łaska Jego nawet najzatwardzialsze serca skruszyć zdoła.

O jednej z największych restytucyi (oddania nieprawnie nabytego dobra), jakie się kiedykolwiek zdarzyły, ogłasza gazeta nowojorska „New-York-Sun“ z Ameryki.

Pewien bogacz poszedł do spowiedzi i wyznał, że największa część jego majątku w niesprawiedliwy sposób jest nabyta, o czem się nikt a nikt nie domyśla.

— Ale ja nie mam spokoju w sumieniu — rzekł bogacz — a chciałbym bardzo otrzymać rozgrzeszenie, aby spokój zawitał do mego serca.

— Idź pierwej do domu — odrzekł kapłan — wybadaj i policz dokładnie, wiele niesprawiedliwie nabytego dobra posiadasz w kasie swej.

Bogacz poszedł, i badał i rachował przez wiele dni, i powrócił do kapłana i uczynił dokładne wyznanie grzechów. Na dowód swego szczerego nawrócenia wręczył spowiednikowi ogromną sumę 5 i pół miliona dolarów, t. j. 22 przeszło milionów koron papierami.

— Proszę wziąść te pieniądze i dać je prawowitej władzy, aby one w kasie państwa użyte były dla dobra całego kraju.

I kapłan wziął pieniądze i wręczył je ministrowi finansów Kelly'emu, a bogaty milioner, który teraz może stał się ubogim, otrzymał to, czego żądał, t. j. rozgrzeszenie.

Don Bosko napadnięty w lesie.

Słynny wychowawca młodzieży, Don Bosko z Turynu we Włoszech (1888), szedł pewnego wieczoru o zmierzchu przez las w pobliżu Turynu. Naraz stanął przed nim człowiek uzbrojony, i mierząc weń z pistoletu, zawołał:

— Sakiewkę, albo życie!

Don Bosko odrzekł bez lęku:

— Sakiewkę? Nie mam żadnej. Życie? To leży wyłącznie w ręku Boga.

— Zaprzestań kpinek! — krzyknął rabuś. — Jeśli nie oddasz natychmiast sakiewki, ubiję cię bez litości.

Tymczasem Bosko poznał w napastniku więźnia, którego niedawno widywał w więzieniu Turyńskiem na nauce religii; rzekł więc do niego:

— Jakto , Tonio, to ty jesteś? Tak dotrzymujesz twych przyrzeczeń? Tak ufałem ci, i tak zawiołem się na tobie!

Teraz poznał i Tonio swego dawniejszego nauczyciela, zwiesił zawstydzony głowę i rzekł:

— Ojcze wielebny, gdybym był prędzej was poznał, nie byłbym ośmielił się niepokoić was.

Lecz Bosko rzekł na to:

— To nie dosyć, mój synu! Musisz zmienić sposób życia zupełnie, bo inaczej wyczerpiesz cierpliwość Boga. Jeśli nie pospieszysz się z pokutą zaraz, doczekasz się tego, że w godzinie śmierci nie będziesz już mógł wzbudzić skruchy.

— Przyrzekam ci, Ojcze wielebny, że odtąd napewno zmienię swój sposób życia.

— Więc musisz się wyspowiadać!

— Tak, uczynię to.

— A kiedy?

— Wkrótce!

— Więc najlepiej uczyń to natychmiast — rzekł Don Bosko.

Usiadł też zaraz na kamieniu, objął zbrodniarza za szyję i wysłuchał wyznania jego grzechów. Po spowiedzi ucałował go, zawiesił mu na szyi medalik Matki Bożej i oddał mu trochę drobnych pieniędzy, jakie miał przy sobie. Zbrodniarz nawrócił się od tego czasu zupełnie i wytrwał w dobrem.

Oto widzimy, jak wielką wartość przywiązywali Święci do natychmiastowego nawrócenia się. Niestety sprawdza się nieraz na grzesznikach przysłowie: „Leniwy odkłada wszystko na jutro“.

Lichwiarz zapiera się przed sądem.

Pewien wieśniak potrzebował koniecznie 200 marek. Poszedł więc do bankiera w mieście i prosił go, aby mu pożyczył tej kwoty na 3 miesiące. Bankier zgodził się na to, lecz zażądał od wieśniaka, aby mu wystawił rewers na 300 marek. A że wieśniak gwałtownie potrzebował pieniędzy, podpisał rewers. Wracając do domu, wstąpił do gospody i opowiedział tam wszystko. Przypadkowo siedział przy bocznym stole żandarm. Ten, przysłuchawszy się mowie wieśniaka, wstał, przystąpił doń i rzekł: „Chodź pan ze mną do

sądu". Wieśniak musiał iść z nim; w sądzie spisano przy nim protokół. Tymczasem wezwano także do sądu i owego bankiera. Kiedy wszedł, zapytał go sędzia: „Czyś pan pożyczył dzisiaj jakiemu człowiekowi 200 marek?" Odrzekł lichwiarz: „Nic nie pożyczyłem wcale". Zawołano wieśniaka. „Znasz pan tego człowieka?" zapytał sędzia lichwiarza. „Nie" — brzmiała odpowiedź. „A może ten człowiek winien jest panu jakie pieniądze?" — „Nie". — „Nie pożyczył mu więc pan dzisiaj pieniędzy?" — zapytał jeszcze sędzia. — „Nie" — odrzekł lichwiarz. — „A więc podpisz pan — rzekł sędzia — ten arkusz, na dowód, że człowiek ten nic panu nie jest winien". — Lichwiarz drżącą ręką podpisał się i odszedł. Jeszcze tego samego dnia wyszukał lichwiarz dłużnika i rzekł do niego: — „Przecież mi pan nie zaprzeczysz moich pieniędzy?" — Odrzekł wieśniak: „Wszak sam powiedziałeś pan przed sądem, żem panu nic nie jest dłużen. Daj mi więc spokój". Tak to lichwa ściąga na siebie karę.

Błog. Jan Sarkander.

Jan Sarkander był rodem ze Śląska. Poświęcił się stanowi duchownemu i został proboszczem w Holeszowie na Morawach. Pracą gorliwą udało mu się pozyskać wszystkich heretyków swej parafii dla Kościoła katolickiego; ta gorliwość ściągnęła jednak na niego nienawiść kacerzy. Z następującej błahej przyczyny oskarżono go o zdradę ojczyzny. W lipcu 1619 odbył Jan pielgrzymkę do Częstochowy w Polsce. W pół roku po jego powrocie (w lutym 1620), wpadły wojska polskie do Moraw. Proboszcz Sarkander wyszedł naprzeciw żołnierzy z procesyą, niosąc Przenajśw. Sakrament. Pobożni Polacy upadli na kolana przed Monstrancyą i dali się łatwo nakłonić do oszczędzenia okolicznych włości. Wykorzystali to heretycy, oskarżając proboszcza, że jest w zmowie z Polakami i że on to sprowadził ich na kraj. Na zlecenie buntowniczych stanów — było to z początkiem wojny trzydziestoletniej — pojmano Jana i zamknięto we więzieniu w Ołomuńcu. Tu chciano mękami wymusić na nim, by wyjawił, z czego spowiadał się przed nim książę Władysław Lobkowicz. Szarpano ciało jego żelaznymi hakami i przypiekano rozpalonem żelazem. Święty milczał i wzywał tylko imię Jezusa i Maryi. We więzieniu odmawiał codzienie brewiarz; a że ręce miał torturą pokaleczone, więc pomagał sobie językiem przy obracaniu kartek. Zmarł jako „Męczennik tajemnicy spowiedzi" w 43 roku życia, dnia 17 marca 1620. Dla cudów, jakie się działy za jego przyczyną, beatyfikował go Papież Pius IX w r. 1860.

Długowieczność Trapistów.

Najsurowszym zakonem w Kościele katolickim jest zakon Trapistów. Ci mnisi mają obowiązek ustawicznego milczenia; ich pozdrowieniem jest: „Memento mori" (Pamiętaj na śmierć). Śpią na gołej podłodze w habitach. Poza godzinami modlitwy muszą codziennie pracować rękoma 12 godzin; wśród dzikich ludów trudnią się przeważnie uprawą roli, aby ich tego nauczyć. Śpią 7 godzin, od 7 wieczór do 2 rano. Już około 2 godziny raniutko wstają ze snu. Obiad spożywają dopiero około 3 godziny po południu i on jest jedynym ich posiłkiem na cały dzień. Pożywienie ich składa się z polewki bez tłuszczu, z chleba, ziemniaków i gotowanej jarzyny, albo owoców. Mięso, masło, jaja, ryby są zdrowym zakazane. (Oszczędności i dochody ze swej pracy obracają na budowę przytulisk dla sierot, na fundowanie kościołów i dobroczynnych zakładów). Mógłby więc kto sądzić, że Trapiści przy tak surowem prowadzeniu życia i tak szczupłej strawie muszą krótko żyć. Jednak rzecz ma się zupełnie przeciwnie. Prawie wszyscy mnisi dochodzą do lat sędziwych (około 90) i są zupełnie wolni od rozmaitych chorób, jak paraliżu, puchliny wodnej, choroby pęcherza, raka itp. Komisya międzynarodowa, złożona z 40 lekarzy, a mająca za zadanie, badać najrozmaitsze miejsca kąpielowe w świecie, odwiedziła także pewnego razu (r. 1905) słynny ze swej starożytności klasztor Trapistów w Sept-Fons we Francyi; odwiedziła zaś w tym celu, aby porobić spostrzeżenia co do zdrowotności. Lekarze byli zdumieni znakomitym stanem zdrowia mnichów i ich sędziwym wiekiem. Najbardziej zaś dziwiło ich to, że wielu chorób, które na świecie tak bardzo grasują, nie znano wcale w klasztorze. Znaleźli tam lekarze najoczywistszy dowód na to, że umiarkowanie i post wzmacniają bardzo zdrowie i przedłużają życie.

Kardynał Manning.

Kardynał angielski, Manning († 1892), starał się usilnie, pobudzić katolików w Londynie do powstrzymania się od używania gorących napojów. W tym celu szedł często między robotników. Gdy pewnego dnia namawiał jednego robotnika do zaniechania alkoholu, rzekł mu tenże: „Pan także pijesz, ale nie taki tam napój jak ja". Robotnik ten wiedział bowiem, że Kardynał musi na zlecenie lekarza wypijać codzień szklaneczkę czerwonego wina. W tej chwili rzekł Kardynał: „Ale od dzisiejszego dnia nie wypiję już ani kropli". I rzeczywiście dotrzymał słowa. Przez następnych 20 lat swego życia spełniał tę ofiarę wstrzemięźliwości, aby przykładem poprzeć upomnienia. W czasie, gdy umierał, było w Londynie już 28,000 katolickich abstynentów. Przy śmierci rzekł o swej wstrzemięźliwości: „W tej sprawie stałem się gwoli Chrystusa głupcem".— Miłość Chrystusa pobudziła Kardynała Manninga do wstrzymania się od używania gorących napojów, ażeby w ten sposób stać się pożytecznym ludowi. Pościć dla Boga, jest dobrym uczynkiem. Ten dobry uczynek wypełniają wszyscy katolicy, którzy w dniach postnych zachowują przykazanie kościelne.

Ledwie przyszła z kościoła, a już się złości.

Modlitwa i inne dobre uczyniki nie są doskonałością, tylko środkiem do niej. Pewna służąca wydawała się być bardzo pobożną. Jednej niedzieli zauważyła pani, że dziewczyna, która dopiero co wróciła z kościoła i sprzątała w pokoju, była zła i niecierpliwa: tłukła wszystkie rzeczy w pokoju, tak jak to zwykle robią gniewni i porywczy. Rzekła więc pani: „Skądeś przyszła?" „Byłam w kościele", rzekła dziewczyna. Na to pani: „Trudno mi w to uwierzyć; bo gdybyś była w kościele, byłabyś trochę słodsze owoce modlitwy przyniosła ze sobą do domu". Pani rozumiała to niezawodnie tak: „Na nic twoje modlenie się, jeżeli po modlitwie całem zachowaniem zamiast miłości i dobroci okazujesz dąsy, fochy i gniew". — Bywają ludzie,

co to dużo się modlą i do kościoła co chwila biegają, a jednak wewnątrz pełni są złości. Modlitwa i inne dobre uczynki są środkami do właściwej pobożności, ale nie — samą pobożnością. Rzecz się ma tak samo, jak z potrawą; potrawa nie jest zdrowiem samem, tylko środkiem do zdrowia.

Lichwiarz zbożowy dostaje obłąkania.

Święty Bernardyn Seneński opowiada następujące zdarzenie: W okolicy Rimini, miasta położonego na wybrzeżu morskiem we Włoszech, panowała roku 1400 taka nędza, że wiele ludzi zginęło z głodu. Pewien obywatel miasta zaoszczędził sobie wielką ilość zboża, lecz nic nie chciał sprzedać. Chociaż już płacono za garniec zboża 40 soldów, on czekał jeszcze, aż cena podskoczy na 50 soldów. Ponieważ głodni w mieście naprzykrzali mu się bardzo prośbami, wyjechał na wieś. Tutaj wywiadywał się ustawicznie, jak wysokie są ceny zboża. Pewnego dnia zobaczył, jak koło okien wiele przejeżdżało wozów, pełnych zboża. Zdziwiony, pobiegł do woźniców i zapytał się, skąd dostali tyle zboża. Ci powiedzieli mu, że do Rimini przybiły dwa okręty, obładowane zbożem, które wysprzedano po $3^1/_2$ solda. Lichwiarz zboża był jakby piorunem rażony i począł ustawicznie powtarzać: „Półczwarta solda". Na wszelkie pytania dawał odpowiedź: „Półczwarta solda". Wkrótce poznano, iż dostał obłąkania. Odesłano go do domu obłąkanych, gdzie umarł. — Z przykładu tego widać, że lichwiarz ściąga na siebie przekleństwo Boże. Ludzie umierający z głodu, dostają obłąkania. Sprawiedliwa przeto jest kara, żeby i lichwiarze zboża dostawali obłędu.

Kapłan u konającego bankiera.

W Baltimore w Ameryce skazano w r. 1894 katolickiego kapłana Lurtza na 10 lat więzienia, ponieważ znaleziono u niego papiery wartościowe pewnego zmarłego bankiera, którego on zaopatrywał ostatnimi Sakramentami. Sędziowie byli pewni, że kapłan skorzystał z tej sposobności i okradł umierającego bankiera. Kapłan odmówił wszelkiego wyjaśnienia, jakim sposobem papiery te znalazły się w jego posiadaniu; zapewniał tylko, że nie jest złodziejem. W dwa lata później (1896) musieli ciż sami sędziowie znieść poprzedni wyrok i uwolnić księdza; wykazało się bowiem z papierów po zmarłym, że on dawniej oszukał pewną osobę na takąż sumę, na jaką opiewały wartościowe papiery. Zrozumiano więc jasno, że bankier przed skonaniem powierzył tę sumę spowiednikowi, by ten wręczył ją poszkodowanej osobie. — Kapłan katolicki musi raczej znieść więzienie i nawet śmierć, a nie śmie zdradzić tajemnicy spowiedzi.

Najwyższy stopień ludzkiej nędzy.

Pewien król perski, kazał zwołać przed siebie wielu mędrców świata — nietylko perskich, ale także indyjskich i greckich — zadawał im różne pytania, między innemi i takie: „Co jest najwyższym stopniem nędzy ludzkiej?" Głośny poklask uzyskał ten uczony, który twierdził, że największym nędzarzem jest człowiek stary, ułomny i żyjący w biedzie. Wtem inny uczony zgłosił się do słowa: ten był sławny nietylko ze swej mądrości, ale i z cnoty i powiedział: „Według mego mniemania, ten jest wśród ludzi najnędzniejszym, kto, stojąc u końca — swojego ziemskiego żywota, nie może przypomnieć sobie żądnego dobrego uczynku". To orzeczenie zyskało uznanie króla i całego zebrania. — Największem nieszczęściem dla człowieka jest: umrzeć ubogim przed Bogiem, czyli umrzeć, nie spełniwszy żadnych dobrych uczynków.

Rodzice powinni niesforne dzieci nakłaniać do modlitwy.

Raz przyszedł ojciec ze synem do proboszcza i skarżył się, że synalek jego jest rozpuszczony i mimo wszelakich upomnień nie chce się poprawić. Prosił więc proboszcza o radę, co uczynić. Proboszcz zapytał ojca, jakich dotąd używał sposobów. Ojciec rzekł, że go często zamykał i chłostał, kilka razy nawet skazał go na głód i chłód; ale to wszystko nie pomogło. Wtedy zapytał proboszcz dalej: „No, a czy pan skłaniał go do modlitwy, i razem z nim się modlił?" „A nie". „W takim razie obrabiał pan dotąd właściwie tylko jego skórę, a nie — duszę. Spróbuj pan od dzisiaj zachęcać go do modlitwy, i z nim i za nim się modlić. Ojciec przyrzekł, że jeszcze do tego środka się ucieknie. I w rzeczy samej, środek ten nie zawiódł; chłopiec poprawił się, i był potem porządnym człowiekiem. (Proboszcz ten był to znany pedagog Flattich; ojciec owego synalka był wysokim urzędnikiem państwowym).— Modlitwa pomaga do poprawy życia. Św. Augustyn mówi: „Kto umie się modlić, ten umie także dobrze żyć".

Post.

A gdy pościcie, nie bądźcie jako obłudnicy smętnymi: Albowiem twarze swoje niszczą, aby się ludziom zdali poszczącymi. Zaprawdę, powiadam wam, iż wzięli zapłatę swoją.

Ale ty kiedy pościsz, namaż głowę twoję i umyj oblicze swoje; Abyś się nie okazał ludziom, iż pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w skrytości: a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie.

(Cztery Ewangelie w jedno złączone).

WYDAWCA: KS. KAROL NIKIEL. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KAROL HOLEKSA.

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.